

Kuryer Poznański

wycieczki odzianiem z wyjątkiem poni
działków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszy
stkich pocztach cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preis-
liste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych
krajach: cena poznańska z dołączeniem
przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio
lamowego wiersza. — Reklamę po 30 fen
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty

„Kuryer Poznański“ kosztuje na
wszystkich pocztach cesarstwa niemie
ckiego i Austrii kwartalnie
marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi
naszej

marek 4,

z odrośnieniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach pre
numerata poznańska z dołączeniem ko
szków portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia
na urzędach pocztowych celem uniknie
cia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenni
ku gazet pod nr. 62 str. 355 (Zeitungspreisliste
pro 1895 Nr. 62 Seite 355).

Poznań, 18 września.

Z bieżącej chwili.

Osiwiły Risticz objął znowu kierownictwo
serbskiego stronnictwa liberalnego i przy tej sposob
ności wygłosił znaczącą mowę o polityce wewnętr
znej i zewnętrznej. Wystąpił on najpierw przeciw
konstytucyi z r. 1869, której był autorem, i nazwał
ją anarchizmem. Konstytucja ta została przywró
coną za pomocą zamachu stanu, a ojciec jej, Risticz,
wypiera się jej i żąda rewizyi konstytucyi z r. 1888,
a zatem usunięcia obecnych stosunków w Serbii.
Konstytucja z r. 1888, którą Milan jako przyczynę
swój abdykacyi wymienia, była dziełem radykałów.
Gdy król Aleksander 21 maja 1894 r. zniósł ją,
a na jej miejsce zaprowadził konstytucję z 1869 r.,
przyrzekł w proklamacyi, że skoro się namiętności
uspokoją, zostanie wypracowana nowa konstytucja.
To przyrzeczenie przypomina królowi Risticz i wska
zuje drogę, którą kroczyć należy. Nie sądzi on, jak
przed 26 laty, że Serbia nie jest jeszcze dojrzała dla
istotnie konstytucyjnego rządu — lecz dla obliczeń
politycznych udaje wolnomysłnego.

Ważniejszą są zwroty mowy jego o kwestyi
macedońskiej. Chwali on sułtana, ale tylko z tego
względu, że w Macedonii przez zaprowadzenie reform
umożliwi rozwój pokojowy wszystkich narodowości.
Zaprzecza twierdzeniu, jakoby Serbia miała interes
w osłabianiu władzy sułtana, ale równocześnie do
daje, że ktoby chciał kwestyja macedońska załatwić
bez Serbii lub przeciw niej, tego spotkałby wielki
zawód. Wojna z Bułgarią r. 1885 była błędem.
„Wtedy byliśmy na fałszywych torach — mówił do
słownie Risticz — wschodnia bowiem Rumenia jest
bułgarskim krajem.“ Inaczej jednak rzecz się ma
w Macedonii. Ser ia wystąpił przeciw każdemu, ktoby
się odważył wyciągnąć rękę po Macedonię, i woli
raczej upaść, niżli zezwolić na nowych zdobywców
na półwyspie bałkańskim. Aby głos jej był słysz
szanym, musi ona powiększyć swoją siłę zbrojną.
Burza bowiem może całkiem niespodzianie wybuchnąć,
choćby chwilowo nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Żądaniem powiększenia armii odpowiedział Ri
sticz życzeniem młodego króla Aleksandra i kto wie,
czy nie uczynił tego celem przypodobania się na
dworze. Wywody zaś jego o Macedonii podzielają
wszyscy Serbowie. Jeśli w Sofii uważają Macedonię
jako kraj bułgarski, to w Serbii protestują przeciw
temu coraz głośniej. Gdyby też w prowincyi tej
wstrząśnięciem zostało panowanie tureckie, to Bułgarzy
i Serbowie wszczęliby niezwłocznie walkę, do której
przyłączyliby się Grecy jako trzeci, równie silny
żywił ludności macedońskiej. Nie ukrywa tego Ri
sticz i proklamuje pretensyi Serbii, ponieważ sądzi,
że nie daleki czas realizowania tych pretensyi.

W Kazaniu uroczyste odsłonięto pomnik dla
cara Aleksandra II. Przeszło 400 wieńców od
przedstawicieli wszystkich stanów złożono u stóp
pomnika cara-oswobodziciela, a nadto nadstawiono liczne
adresy, które jednogłośnie stawiają czasy reformator
skie cara Aleksandra II i podnoszą go jako twórcę
wielkości Rosyi. Nawet znany rosyjski metropolita
Paladij i wiele uniwersytetów przyłączyło się do tej
manifestacyi, apoteozującej epokę wolnościowych re
form tego cara. Była ona rodzajem niemięgo prote
stu, podniesionego ze strony żywiołów liberalniejszych
przeciw reakcyi, jaka rozpoczęła się z panowaniem
cara Aleksandra III i trwa do dzisiaj. Odsłonięcie
pomnika w Kazaniu wywarło też głębokie wrażenie
w całej Rosyi.

„Daily News“ donosi z Carogrodu, że Wielka
Porta odpowiedziała ambasadorom, iż w zasadzie
zgadza się na projekta reformatorskie, dotyczące Ar
menii, ale chciałaby w nich jeszcze pewne zmiany
zaprowadzić. Ambasadorowie odpowiedzieli, że nie
mogą zgodzić się na zmiany, ponieważ spowodowałyby
to szkodliwą zwłokę. Ambasadorowie sądzą, że przy
dzie do zadawalającego porozumienia.

„Times“ donosi z Szangai, że śledztwo w spr
wie okrucieństw w Kuczeng jest komedią, ponieważ
ogólna komisya nie ma poparcia ani ze strony an
gielskiego wojska w Kuczeng, ani ze strony angiels
kich okrętów wojennych w Fuczan, a władze chin
skie stawiają jej wszelkie możliwe przeszkody. Wy
puściły one kilku aresztowanych z więzienia, nie py
tając się wcale konsula, i nie pozwalają na przesłu
chwanie świadków.

Królowa-rejentka niderlandzka otworzyła wzo
raj jeneralne stany mową tronową, przedstawiającą
ogólny stan kraju i ludności jako zadawalnąjacy.
Stosunki z zagranicą są bardzo przyjazne. Wojsko
w Indjach daje świetne dowody męstwa i wytrwa
łości. Zniwa uważać należy za dobre. Stan zdro
wotny jest pomyślny. Co się tyczy zewnętrznych
handlowo politycznych wpływów, to położenie han
dlu i prz myślu nie jest niekorzystne. Obecna sęsa
ma w pierwszej linii załatwić podatek osobowy i ustawę
wyboreczą.

Antwerpski „Martin“ ogłasza poważne wiado
mości z państwa Kongo. W rozmaitych okolicach,
w których panowanie państwa Kongo wydawało się
umocnionem, podnieśli krajowcy rozkosz przeciw rzą
dowi. W okolicy Basundi i Luleborg przyszło już
nawet do krwawych starć z siłą zbrojną. Także w po
bliżu Bosokos i Bangalas skąd rząd najlepszym po
bierał żołniezy, podnieśli bunt krajowcy i pokonali
urządników państwa Kongo. Wiadomości te wyja
śniają pogłoskę o gwałtownej śmierci kapitana Pel
zera, którego zamordowali jego podwładni żołnierze.
Król belgijski zalecił wszystkim szefom staży i wy
praw państwa Kongo, aby żadnego Europejczyka nie
skazywali na śmierć, lecz podejrzanych przekazali
sądowi w Boma.

* **Zapytują nas z prowincyi:** „czy egzy
stuje jakie rozporządzenie, na mocy którego możnaby
dzieci szkolne, nie uczęszczające na naukę przygo
towaną do pierwszej spowiedzi lub komunii św., po
dać do kary szkolnej?“

Odpowiedź: Takiego rozporządzenia nie ma,
choćby bardzo byłoby ono potrzebne. Nie od dziś
narzekają duchowni katolicy i ewangelicy na te
niedomagania. Dobrzeby było, gdyby tę sprawę po
ruszono u wyższych władz szkolnych, to jest gdyby
przedłożono ją królewskiej rejenicy, upraszając o za
radzenie temu niedostatki. Nauka, przysposabia
jąca dzieci do spowiedzi św., a w protestanckim ko
ściele zwana „Confirmanden Unterricht“, nie jest jako
dobrowolna, a nieprzymusowa, objęta planem szkół
nym, to też środków przymusowych używać nie mo
żna, aby dzieci zniewalać do uczęszczania na tę naukę.
Ale jest to ważna nauka, rząd, jak zupełnie słusznie,
przywiązuje do niej wielką wagę, dla tego niewąt
pliwie, gdyby tę rzecz przedłożono władzom, postara
noby się o regularne odwiedzanie tej nauki.

Ś. p. X. Arcybiskup Feliński.

Kraków, 17 września.

X. Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński
zmarł w pałacu biskupów krakowskich dzisiaj o godz.
1/2 7 rano. Otaczającym łożem boleści X. Arcybiskupa
nie było tajem od kilku dni, że śmierć nieubłagana
zbliża się z każdą chwilą, tem więcej, że chorzy nie
chcieli przyjmować żadnych pokarmów, ani pozwalał
na jakiegokolwiek zabieg lekarski. Z chrześcijańską
rezygnacyą zniósł wielkie bóle, wynikające z choroby;
były one tak dotkliwie, że często jęki wyrwały się z
piersi chorego. W niedzielę popołudniu zdawało się,
że już przychodzi ostatnia chwila; cierpienia wszakże
trwały jeszcze dłużej, a u łoża chorego czuwał pra
wie bezustannie książę-biskup X. Puzyna i sekretarz
jego X. dr. Bandurski.

Dzisiejszej nocy przyszło decydujące pogorsze
nie, a o godzinie pół do trzeciej w nocy rozpoczęło
się konanie. Chory stracił przytomność, od czasu
tylko do czasu płynęły z ust jego słowa: Boże!
Boże! Zgasił spokojnie i cicho o godzinie 6 1/2 rano.
Okolo łoża zmarłego Arcybiskupa ukleki czuwający
nad nim od chwili konania do ostatniego tchnienia:
Najprzewielebniejszy Książę-Biskup krakowski Xiądz
Puzyna, pani Koziębrodzka z Dźwiniaczki, X. sekre
taryz dr. Bandurski i Siostry Zgromadzenia zakonnego,
założonego przez zmarłego.

Śmierć nie wiele zmieniła rysy zmarłego; płytnie
od nich spokój majestatyczny, świątobliwość i rezy
gnacya chrześcijańska. Zwłoki przeniesione zostały
do kaplicy pałacu biskupiego, gdzie wystawione będą
na widok publiczny.

Mowę pogrzebową wypowie X. Prałat Pelczar.
Rozłożone zostały następujące karty żałobne,
donoszące o śmierci:

X. Zygmunt Szczęsny Feliński, tyt. Arcybiskup
Tarsu, był Arcybiskup Warszawski, urodzony w
Wojutynie dnia 6 października 1821 roku, opatrzony
św. Sakramentami, zakończył doczesny żywot w Kra
kowie dnia 17 września 1895 r. o godzinie 6 1/2 rano
Wyprowadzenie zwłok z pałacu biskupiego do katedry
na Wawelu odbędzie się w czwartek dnia 19 wrze
śnia o godzinie 4 po południu. W piątek zaś o go
dzinie 8 rano rozpocznie się nabożeństwo żałobne, po
którym wyruszy pochód na cmentarz krakowski.

Z nekrologu „Czasu“ wyjmujemy następujący
ustęp, odnoszący się do najtrudniejszej epoki w życiu
zgasłego Xięcia Kościółca:

Margrabią A Wielopolski z intuicyą, właściwą
ludziom jego miary, odkrył niejako X. Felińskiego
i tego kapłana „pełnego cichych cnót i głębokiej
nauki“ — jak go sam charakteryzuje — uznał za
najodpowiedniejszego kandydata do warszawskiej ar
cybiskupiej stolicy, właśnie z powodu niesłychanie
trudnych warunków, w jakich wówczas znajdowała
się warszawska archidiecezja. Na miejsce tu ani
czas pisać historiją krótkiego pasterstwa X. Feliń
skiego; zaznaczyć tylko wypadki, że i w tym wypadku
społeczeństwo nasze nie uniknie zarzutu nierozwagi,
a nawet niewdzięczności. Ten świątobliwy kapłan,
ten gorący patriota, pełen najwyższego poświęcenia
dla idei narodowej, ten prawy i niezawisły obywatel
doznał wszystkich goryczy, potwarzy, szyderstwa i gło
śnych objawów niechęci od własnych rodaków. Był
to zapewne szal chorobliwy, wywołany niernormalnem
położeniem i niedolą kraju, ale jego smutne następ
stwa zapisały się krwawymi głoskami w historii.

„Jako Królestwo Boże nie w mowie jest, ale
w mocy, tak też i patriotyzm prawdziwy nie na
głośnych okrzykach, lecz na sumiennej a wytrwałej
pracy zależy“ — te słowa, wyjęte z pierwszego
listu pasterskiego X. Felińskiego, dostatecznie cha
rakteryzują jego zapatrywania. Postawiony pomiędzy
prądami skrajnymi, które z szalonym zaślepieniem
dążyły do zbrojnego powstania — a kilka rosyjskich
czynowników, czujących tylko na pretekst, aby
zniszczyć resztki polskiej autonomii — musiał Arcy
biskup znieść intrygi, a nawet przesładowania obu
tych tak bardzo sobie przeciwnych obozów, a z tą
samą stanowczością, z jaką uchylił się od łatwicy, ale
dla kraju i społeczeństwa niezbędnej popularności,
odpierał zachcianki i usiłowania zacieklonych rusyfikato
rów, którzy podstępnie pragnęli użyć go do swych celów.
Dopiero gdy dzika rosyjska przemoc rzuciła Arcy
biskupa na srogię wygnanie, zrozumiało społeczeństwo
polskie, czem dlań był X. Feliński i co mógłby
zdziałać, gdyby znalazł należyte i jednomyślne po
parcie w kraju.

Ćwierćwiekowe wygnanie pod zimnem niebem
wschodniej Rosyi nadwyrężyło siły fizyczne X. Feliń
skiego; nie zlamano jednak jego ducha i nie zamąciło
idealów jego młodości. Wrócił do kraju z tą nie
złomną wiarą w przyszłość Ojczyzny, z jaką wstę
pował jako Arcybiskup w progę warszawskiej ka
tedry a później pod eskortą żandarmów jechał i a
jarosławska samotność. Pracy dla dobra kraju nigdy
nie zaniedbał, a w ostatnich latach życia szerzył ci
chę a zbawienną działalność na Rusi helickiej, umac
niając tam tradycje katolicyzmu i łączności z Polską.

Był to kapłan rozumny, dobry i szlachetny, peł
nen prostoty w obejściu, przytem niezwykłe skromny
i unikający wszelkiego rozgłosu. Opłakiwać go bę
dzie całe społeczeństwo, a w historii polskiego nar
odu i katolickiego Kościoła zajmie jedno z najza
szczytniejszych miejsc.

Dwudzieste trzecie sprawozdanie Związku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Pozn i w Prusach Zachodnich za rok 1894.

(Ciąg dalszy)

Na Walnych Zebraniach był Patron w Spół
kach Bobowo i Drzycim, gdzie chodziło o zaprowa
dzenie gruntownej reformy, oraz w Murowanej Goślinie,
gdzie chodziło o zmianę ustaw.

Ta zmiana ustaw idzie z oporem i jeszcze do
dzisiaj jest pewna liczba Spółek, które tej zmiany
w najbliższym czasie zapewne dokonają. W kilku
Spółkach czynny był przez dłuższy czas pisarz pa
tronacki p. Dutkiewicz, buchalter z Śremu, za wy
nagrodzeniem kosztów podróży i 5 marek dziennych
dyet kosztem interesowanych Spółek.

Chodziło zaś o zaprowadzenie nowej książko
wości — o wyprostowanie niezgadających się inwen
tur — o różne potrzebne, a dłuższego czasu wyma
gające informacje.

Sposób ten łatwy i dogodny, by zaprowadzić
w Spółce ład książkowy i formalny — usilnie się
Spółkom, o ile tego potrzebują — zaleca.

Oprócz tego przysłało pięć Spółek książki do
Patrona celem skontrolowania i ewentualnego popra
wienia tychże.

Niektóre Spółki przysłały Patronowi do skon
trolowania zestawienia roczne i bilanse, które też co
raz więcej prawidłowo ogłaszane bywają, tem bar
dziej, iż Patron skrupnie szuka po dziennikach wszel
kich ogłoszeń Spółek i pismem wprost do odnośnej
Spółki wysyłał dając potrzebne wskazówki. Ubo
lewać tylko należy, iż niektóre Spółki mają za organ
nieznane pisma lokalne, które Patronowi nie są przy
stępne.

Porzeczając dotąd kontroli, których potrzeba
i wartość nie ulega żadnej wątpliwości, w wielu Spół
kach nie są zaprowadzone, poselano Spółkom jako
wzór kontroli starszych Spółek z lat dawniejszych.

Spółki dotąd niedostatecznie korzystają z biura
patronackiego.

Od sejmiku zeszłorocznego wykazuje żurnal ko
respondencyi z Spółkami tylko 792 numerów.

Również nie widać z strony Spółek potrzebnej
gotowości w odpowiedzi na pisane do nich listy. Mia

nowicie nadsełanie sprawozdań rocznych, od którego
zależy termin sejmiku, niepotrzebnie się opóźnia.

Natomiast poleconą przez Patrona i, jak wiadomo,
skuteczną petycją do Izby sejmowej dotyczącą zwol
nienia od podatku stemplowego od książek depozy
towych, nadesłało na czas 85 Spółek.

W kilku Spółkach toczą się jeszcze wewnętrzne
spory, które niestety! po części o sady się oparły.
Niektóre sprawy byłyby z pewnością patronat sam za
łatwił, gdyby się doń Spółki udały. Procesa wyta
czane przez niektórych członków niezadowolonych prze
ciwko Zarządom, wypadły na korzyść Zarządów i, jak
się zdaje, nie wiele szkodziły Spółkom.

Zażalenia, jakie przychodzą do Patrona, po
ściem ich zbadaniu na miejscu, z reguły wykazują,
jak ogólnie i ostrożnie należy traktować zarzuty nie
kiedy mające źródło w bardzo interesowanym, oso
bistem zapatrywaniu. To też za obowiązek mam wy
powiedzieć pismom naszym uznaniem, iż z reguły wska
zują korespondentów i niezadowolonych z swęj Spółki
na Radę nadzorczą, Walne Zebranie i Patronat —
jako właściwe do zażalen forum. — Wyjątkowo tylko
miał Patron obowiązek rektyfikować nieogólnie kore
spondencye, które mogłyby podkopać zaufanie — nie
tylko członków do Spółki — ile raczej składających
oszczędności, o których tak bardzo nam chodzi —
a którzy odpowiedzialnością czło ków, najzupełniej są
w Spółkach na wszelki wypadek zapewnieni.

Chroniąc, jak to zupełnie właściwem, organ
Związkowy, pismo „Poradnik dla Spółek“ od wszel
kiej polemiki, porusza Patron w niem oprócz poleceń
urzędowych różne sprawy Spółkowe, starając się sz
czyrę właściwie o Spółkach wyobrażenia. Mianowicie
zaś traktował Patron w „Poradniku“ sprawę depozy
tów w Spółkach, stosunku Spółek do władz poli
tycznych, ogłoszeń walnych zebrań i bilansów, podat
ków, prawa stemplowego, odmeldowania zmarłych
członków, funduszu żelaznego a specjalnej rezerwy,
paragrafu 47 prawa, prerogatio fori, rewizyi Spółek
w ogóle a rewizyi przez Związek itp.

Przy tej sposobności odnośnie do „Poradnika“
przypomina się, iż pismo to urzędowym jest Związku
organem i na własną niekorzyść Spółki wskazują
„Poradnika“ jak dotąd — na prace samego redak
tora, dyrektora Banku Związku dr. Kusztelana.

Zresztą Spółki coraz więcej i chętniej donoszą
o zatargach z władzami sądowemi i administracyjne
mi, celnemi itd. i znajdują u Patrona odpowiednią
informacyą, bądź w wskazówkach, bądź w gotowem
pismie do odnośnych władz.

Nowe Spółki założył Patron w tym czasie w Je
życach, Gębicach, w Lubaszku i w Kruświcy; odrad
ził zaś od założenia Spółki w mieście, gdzie już
takowa istnieje.

Założenie nowych Spółek traktuje się w kilku
miejscowościach.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż Spółek mamy
za mało. Są dotąd okolice, gdzie na obszar kilku
mil Spółki — a z nią łatwości gromadzenia oszczę
dności — nie ma. Brak ludzi, zbytnia obawa przed
odpowiedzialnością — wygórowane wyobrażenie o kwa
lifikacyi członków zarządu i Rady nadzorczej, odstra
szają od założenia nowej Spółki.

Jakkolwiek zaś Patron dobrze świadom, iż dzia
siał prowadzenie Spółki przy nowem prawie — przy
Związku — przy takiej, jak dziś kontroli, daleko jest
łatwiejszem, aniżeli było dawniej — raczej zreforma
wać istniejące Spółki, aniżeli nowe zakładać, uważa
za obowiązek. Z tem odnowieniem Spółek sprawa
nie ukończona. Choćby obawa wyrażona w zeszło
rocznem sprawozdaniu o członków pewnej Spółki
z racyi ich odpowiedzialności okazała się pionną i
skończyło się tam na stracie funduszu rezerwowego
i udziałów — to po odbytych rewizjach jasno widzimy,
iż jedna i druga Spółka znacznie zmniejszyły musi wy
sokość publikowanego funduszu rezerwowego, gdy ją
Związek zniwolił do uznania, iż pomiędzy pretensya
mi Spółki są pozycje bez wartości. Ale na tej czę
ściowej stracie funduszu żelaznego skończy się okrzy
czane „bankructwo“ i najgorszych naszych Spółek —
a ta strata wyjdzie na korzyść Spółkom dotkniętym,
bo przypuścić się godzi, iż po takiej nauce, skoń
czy się licha gospodarka! Do tego rezultatu dość
można — powoli, ale systematycznie krocząc — przez
Związek i przez organizacyą Spółek, jaką w Związku
mamy. Zasluga będzie większych — mnięsijszych,
prawidłowych Spółek i naszego Banku Związkowego,
iż nie tylko Spółkom podpadłym *wykazują* ich braki,
bo to potrafi każda i nie urzędowa rewizya — ale
pomogą do powolnego uregulowania interesów bez
czyjejkolwiek krzywdy. To też szczerze ubolewać
należy, iż jak dotąd, nie wszystkie Spółki z szeregu
wały się w Związku — i zaznaczyć należy, iż nie
dobrem jest dla społeczeństwa naszego znakiem, gdy
członkowie choćby dwóch Spółek nie mogą pojąć
tego, iż warto jest składką większą, aniżeli dla pra
wem przepisanej rewizyi jest konieczna — przyczynić
się do podniesienia Spółek biedniejszych i gorszych,
do zakładania Spółek nowych a potrzebnych, do sa
rzenia tej idei wzniosłej, której Spółki wybitnym są
wyrazem. Ale nas te złe przykłady nie odstraszą!

W przekonaniu, iż podjęliśmy pracę dobrą, da
lęcy od zarożumiałej myśli, jakobyśmy już byli do
skonałi, pracować będziemy w Związku spokojnie
dalej, usuwać wytrwale zię — a powoli przysuwając
sobie co lepsze — zadowolimy z czasem i najsurowsze
wymagania.

B. Kasa Związku.

Remanent z roku 1893/94 wynosił 4647,00 m.

Z tego pokrywają się wydatki odnoszące się do roku 1893/94 jako to:	
I. Rewizje	600,00 m.
II. Patron za r. 1893/94	1500,00 m.
III. Członkowie Patronatu	1061,00 m.
IV. Urzędnik za prowadzenie ksiąg kasowych	150,00 m.
V. Komisja rewiz. kasy	60,00 m.
VI. Portorya	1,85 m. 3372,85 m.
Pozostaje rewanentu na r. 1894/95	1274,15 m.
Dochód na rok 1894/95 wynosił	6554,37 m.
Rozchód	6339,01 m.
Remanent na r. 1895/96	215,36 m.
(Ciąg dalszy nastąpi).	

W odpowiedzi „Gazecie Kolońskiej”.

Czytelnicy przypomną sobie może, cośmy bezpośrednio przed uroczystością Sedańską pisali w „Kuryerze”, zarzucając komitetowi wystawy, że niesłusznie wyszukuje wystawę do celów politycznych, i wyrażając przekonanie, że Polacy, jak w dniu otwarcia wystawy nieobecnością swoją zaproteście przeciwko krzywdzie, jaką im wyrządzono przez niedopuszczenie polskiego przemówienia, tak samo w uroczystości Sedańskiej nie pokażą się na placu wystawy. To nasze odezwanie się ściągając na naszą głowę straszny gniew „Köln. Ztg.” Niedawno — tak pisał — wydrukował „Kuryer”, ten organ X. Arcyb. Stablewskiego, w tegoroczne urodziny cesarskie *lojalny artykuł odedbowany w nagłówku orłem cesarskim*, a teraz nie pozwala swym czytelnikom pójść na wystawę w dzień Sedańską. Piękna to lojalność, ale nie zadziwiła ona nikogo. Żaden znawca stosunków polskich nie spodziewał się nigdy po Arcybiskupie Poznańskim i jego partji dworskiej niczego innego.

Przy tej sposobności stwierdza nadto „Köln. Ztg.”, że pismo nasze przemiliło rozporządzenie konsystorskie, dotyczące nakazanego przez Biskupów we Fuldzie obchodu rocznicy Sedańskiej w Kościele.

Nie mieliśmy pierwotnie zamiaru odpowiadać na kłamstwa i niedorzeczności „Köln. Ztg.”, gdyż polemika z tym narodowo-liberalnym organem nie przynosi nikomu zaszczytu, ale ponieważ z „Köln. Ztg.” rzecz przeszła do innych gazet niemieckich i mogłaby dojść do wiadomości ludzi, na których sądzić więcej nam zależy niż na opinii kolońskiej „Klatschbase”, przeto postanowiliśmy wykazać jej, do jakich zatargów z prawdą dojść można, gdy się nie zna wszechstronnie przedmiotu, o którym się pisze, i gdy się nadto nie zdąży wyrzec wrodzonej chętki złośliwego dokuczenia bliźniemu.

A najprzód zasadnicza część sprawy.

Należymy z woli Bożej do państwa pruskiego, ale przy okupacji zastrzeżono nam wyraźnie uszanowanie naszych najświętszych praw, a myśmy się tych praw dotychczas nie rzekli, ani też nie uczyniliśmy niczego, coby nas na ich utratę narazić mogło. Jeżeli zaś Prusom, kiedy były słabsze, mogła być za wadzka ta okoliczność, że mają w swym organizmie obcy, względnie do całości państwowej dość silny żywioł, — to obecnie przy tak ogromnym wzroście sił żywioł ten niebezpiecznym, ani szkodliwym być nie może. Owszem, żywioł polski, jako z gruntu konserwatywny i spokojny może być podpora każdego uczciwego i sprawiedliwego rządu.

Po połączeniu się Niemców w jedno potężne państwo, które to połączenie w zasadzie nam Polakom tylko sympatycznym być mogło, — po urzędowym stwierdzeniu się ich najśmielszych marzeń, można się było spodziewać, i my Polacy podzieliłymi tę nadzieję, że ta nowa potęga i chwała wojenna uszlachetni w Niemcach serca, że się w nich obudzi uczucie sprawiedliwości, i że osiągnąwszy cel swych marzeń, będą umieli uszanować prawa innych.

Niestety zawiedliśmy się w naszych oczekiwaniach. Zawód był wielki. Ow wzrost sił i potęgi państwowej zamiast obudzić szlachetniejsze instynkty, wyrodził szowinizm i narodowościową butę. Zamiast rozwoju wolności mieliśmy przesładowanie Kościoła katolickiego przez lat 10, a kiedy się przekonano, że bramy piekielne nie wskorają nic przeciwko Skale Piotrowej, zwrócono się przeciwko nam i postanowiono na nas powetować poniesioną tam klęskę. Znadto odczuliśmy wszyscy ustawy antypolskie, ustawę kolonizacyjną, wreszcie wyrugowanie języka polskiego ze szkół, byśmy tu obszernie o tem rozpisywać się

potrzebowali. Koroną nieprzyjaznych nam usiłowań było powstanie Towarzystwa Hakatystów, które wbrew wszelkiemu przypuszczeniu ludzi uczciwych znalazło poparcie u ministra, który prywatnie widział się był znielowym zganić niedowzniecznie tę wszelkim przepisom moralności urągającą hecę.

Oto dla nas owoce Sedań! Trudno zaiste żądać od katolików, a tem mniej od nas Polaków abyśmy objawiali radość w rocznicę wypadku, od którego datuje się nowa era najmniejszego doświadczeń. Wobec tego i wobec niegodnego wyzyskania wystawy do celów, z którymi ona nie wspólnego nie miała, tylko ludzie pozbawieni wszelkiego delikatniejszego poczucia godności osobistej mogą się dziwić, że wyraziliśmy przekonanie, iż żaden szanujący swą godność Polak na wystawę w dniu Sedańki nie pójdzie. To samo stanowisko zajmowaliśmy zawsze i nikt nam z tego nie robił zarzutu, — dla tego też śmiało i dzisiaj odkrywamy przybicie i z całym spokojem oczekujemy pod tym względem sądu Niemców mniej zaślepionych i mniej zapamiętałych od redaktorów „Köln. Ztg.” i ich zwolenników.

Niektórzy Niemcy dzisiejsi nie pojmują widocznie, że jednolitość narodowa nie jest koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju potęgi państwowej. Tymczasem historia uczy nas inaczej. Właśnie Niemcy podzieleni i w różne państwowe wcieleni organizmy byli w nich żywiołem dodatnim i służyli wiernie państwom, które szanowały ich prawa, dając przyczynę Austrii, Rosji, Francji, gdzie, po niemiecku mówiąc, czuli się Francuzami, nareszcie Szwajcary.

Myśl wyłączeni narodowej, jako właściwej granicy państw powstała dopiero za Napoleona III i jest z gruntu fałszywa, prowadzi do opresji i tyranii, a zawsze do osłabienia organizmu państwowego.

Tyle zasadniczo o naszym stanowisku wobec uroczystości sedańskiej. Obok tego winniśmy tu jeszcze wytknąć kłamstwa, których się dopuściła „Köln. Ztg.”. Otóż koloński organ liberalny kłamie wbrew lepszej wiedzy, gdy pisze, że „Kuryer” jest organem Najprzew. X. Arcypasterza i pragnie za wystąpienie naszego pisma zwać odpowiedzialność na tego Księcia Księcia.

Największe m pragnieniem naszym, jako pisma szerzej katolickiego, jest pozostawać zawsze w zgodzie z intencjami i usiłowaniami Naszego Najprzew. X. Arcypasterza, ale mimo to jesteśmy pismem niezależnym i znikąd nie odbieramy przepisów nakazujących nam pisać tak a nie inaczej. Stwierdził to Najprzew. X. Arcypasterz w liście Swym do X. kanonika Echausta, a my niejednokrotnie mieliśmy już sposobność zaznaczenia tego stanowiska. Jeżeli „Kölnische Zeitung” nie chce pozostać i nadal pod zarzutem rozmyślnego kłamcy, powinna twierdzenie swoje w najbliższym czasie odwołać. Ulatwimy jej to, przesyłając jej niemieckie tłumaczenie odnośnego ustępu z naszego artykułu.

Kłamie także „Köln. Ztg.” gdy twierdzi, że „Kuryer” zataił po prostu rozporządzenie konsystorskie gnieźnieńskiego i poznańskiego dotyczące obchodu rocznicy Sedańskiej w kościele. „Kuryer” podał na naczelnym miejscu dosłowne odnośną uchwałę Biskupów we Fuldzie w num. 193 (z dnia 24 sierpnia r. b.), a ponieważ rozporządzenie konsystorskie było właśnie dosłownym powtórzeniem uchwały Biskupów, więc ponownie drukować go nie widzieliśmy potrzeby.

Dziwimy się też naiwności „Köln. Ztg.”, z jaką powtórzyła za „Gońcem” żakowski dowcip o wrzekomie ozdobienu artykułu „Kuryerowego” orłem pruskim!

W końcu jedno słowo jeszcze, które nie do samej kolońskiej gazety się odnosi. „Köln. Ztg.” mówi o stronnictwie dworskim, grupującym się jakoby około dostojnej Osoby Najprzew. X. Arcyp. Czas byłby istotnie zaniechania tej nazwy, która tym co ją wynależł, zaiste zaszczytu nie przynosi. U nas w Księstwie były zawsze dwa kierunki: jeden głośny i hałaśliwy, któremu się zdawało, że krzykliwym protestem dobije się przynależnych nam praw, i że summami demonstracjami trzeba podsycać ducha narodowego; — drugi umiarkowany, który w miejsce czczych manifestacji i protestów, żądał zaszereżonyj pracy i radził, aby nie wyzyskiwać się najświętszych praw narodowych i religijnych, owszem obstarując przy nich z całą energią, równocześnie jednak nie drażnić rządu niepotrzebnie, a przez

skrupulatne wypełnianie obowiązków swych jako poddanych nie przyczyniać się ze swęj strony nieczem do obostrozania wobec nas i tak już dość surowego systemu rządzenia. Nadzieje stronnictwa umiarkowanego, przywiązywane do osoby nowego monarchy i do ustąpienia żelaznego kanclerza niestety nie spełniły się — ale nie najmniejszą część winy za to ponoszą ci, którzy czynili wszystko, aby skompromitować siebie i drugich.

Ci, co stronnictwo umiarkowane, nazywane mylnie ugodowem, pomawiają o jakieś tendencje prusofilskie, kłamliwą i rozmyślną, gdyż nikt właśnie goręcej od tych kół umiarkowanych nie strzeże i broni praw naszych narodowych i religijnych, nikt energiczniej nie występuje w obronie wiary i języka.

Tyle na dziś — przy sposobności więcej!

Brandenburgscy socjaliści

odbyli w niedzielę zjazd, który z niejednego względu jest godnym uwagi. Po przemówieniu wstępnym, które zajmowało się odezwą cesarza do gwardji, odczytał Towarzystwo *Autrick* sprawozdanie komisji agitacyjnej, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: Przez „wrzawę przewrotową” cofnęła się nieco praca agitacyjna w Brandenburgji, lecz sprawa socjalistyczna postępuje mimo to dobrze. Jedno wydanie socjalistycznego kalendarza wiejskiego, „Märk. Landbote”, w 130,000 egzemplarzy nie zadowolilo wszystkich życzeń. Także wierny królowi, konserwatywny szczepek żeglarczy „obrabiano” z wielkimi powodzeniem; dwie trzecie z nich są socjalistami. Jako punkt oparcia wzięto projekt, dotyczący żeglugi i przedstawiono go żeglarzom jako szkolidwy. Dla agitacji atoli nie urządzano zebrań socjalistycznych, tylko zebrań żeglarczy i na referentów wybierano konserwatystów lub narodowych liberałów. Tylko w dyskusji mieszał się socjalizm i zaznaczał swoje stanowisko wyraźnie. W ten sposób udało się przenieść socjalną demokrację do miejscowości, w których inaczęj trudno byłoby ją zaszczepić. Jako przeszkody w agitacji oznaczono oprócz policyi także niektóre gminy wiejskie. Skarżono się również na rzemieślników budowniczych, którzy pracują za obrębem Berlina. W prowincji brandenburskiej oprócz Berlina istnieje około 60 socjalistycznych związków, które odbyły blisko 364 zebrań i konferencji. Na obecnym zebraniu były reprezentowane wszystkie powiaty Brandenburgji, przez 6 delegatów i 2 Polaków.

W ciągu dyskusji omawiał *Berfus* z Berlina *kwestję polską*, zaznaczając, że w Brandenburgji mieszka przeszło 200,000 Polaków, w Berlinie samym 60,000. W Brandenburgji założono cztery nowe stowarzyszenia socjalistyczne. Zebranie przyjęło następującą rezolucję: „Zważwszy, że co rok coraz większe tłumy polskiego proletariatu są zmuszone opuszczać strony rodzinne i w swęj bezgranicznej skromności ofiarowują swe sły robotniczym fabrykantom itd. za najniższe mto, przez co niemieckim robotnikom stawia się coraz większe przeszkody w osiągnięciu żądań, widzi się brandenburska konferencja frakcyjna znielowoną rozprzestrzeniać w prowincji brandenburskiej jak najżywszą agitację wśród tych najbardziej potrzebujących i skłonić ich do przyłączenia się do jakiej organizacji robotniczej.” Wielkie oburzenie wywołał bezimienny, następujący wniosek: „Komisja agitacyjna jest zobowiązana mieć na składzie mówców i oddawać ich za cenę zakupną.” *Autrick* domagał się również, aby przy agitacji uwzględniano oprócz marynarzy także Polaków.

Zebranie przystąpiło następnie do obrad nad programem agrarnym. Towarzystwo *Gerisch* zwrócił się jako referent przeciwko orzeczeniu Vollmara, że socjalna demokracja musi spalić wszystkie swoje pisma agitacyjne, jeżeli chce pozyskać sobie chłopów. Polecał on, aby kwestyj program agrarny, z powodów różnicy stosunków pozostawić pojedynczym prowincjom i nie oddawać się zbyt wielkim nadziejom co do pozyskania ludności wiejskiej. W każdym razie projektu nie można przyjąć i nie można się też spodziewać, aby zjazd wrocławski sprawę załatwił.

Towarzystwo *Schuericke* oświadczył, że socjalna demokracja nie ma powodu robić ustępstw dla rolnictwa. Przeciwnie, ma ona interes w tem, aby rozwój stosunków wiejskich dokonał się jak najprędzej, aby zatem drobny właściciel upadł jak najprędzej. Z innej strony zaś zaznaczono potrzebę usunięcia ordynacji dla czeladzi.

wane trafnością i dowcipem. Okołów, którego obrzydliwy, lecz nader podobny obraz skreślił mój ojciec w swych Pamiętnikach, potrafił być narzucić się namiestnikowi (Zajączkowi) i stać się codziennym i z chęcią przyjmowanym gościem jego domu. Pluga-wym swym językiem bawił on starca, a bawiąc go i przebywając u niego, odejmował wiele godności, jaką się odznaczać powinno było towarzystwo sędziwego wodza, stojącego u steru rządu. Przyjaciele księcia Zajączka ubolewali nad tem nawykniem jego do tak rękocznego człowieka, jakim był Okołów, a Badeni mawiał o nim, że „pan wziął brytana, aby pilnował i szczeptał mu przed drzewiami, a on z brudnym łapami na kanapę wskoczył.”

Wojewoda Badeni, którego najczestwiejszy rozsadek i najzdrowszy sąd tak powszechnie był znany i tak wysoko ceniony, miał wspólność z największym z mędrców starożytności, z Sokratesem. Wojewo dzina Badeniowa znana była z swoich dziwactw, z żywego charakteru, tak sprzecznego z charakterem zawsze łagodnego męża. Z małżeństwa tego były dwie córki i syn jedyny Sebastyan, na którego wychowanie ojciec nie szczędził żadnych kosztów i żadnych starań. Wojewoda Badeni w życiu politycznym zachęcał i przykładem i słowem do cierpliwości i umiarkowania, znał on jednakże i najdokładniej określał położenie ówczesnego kraju, gdy mawiał, że „cesarz Aleksander nadał kartę konstytucyjną, ale w nią biał obwinął.” On to rzekł także, gdy chwalono przed nim postępy kraju, wnoszące się miasta, fabryki i drogi: „co innego są dekoracje, co innego amelioracje.”

Z tego, cośmy powiedzieli, łatwo się domyślić, z jaką korzyścią i przyjemnością połączone było obcowanie z mężem, który wiekiem, doświadczeniem, wrodzonym rozsądkiem i dowcipem nabył w tak wysokim stopniu nauki życia. Wojewoda Badeni chętnie w domu swoim przyjmował i ugazał nieliczne, lecz dobre grono przyjaciół i znajomych. Jego obiady tygodniowe były bardzo pożądane z powodu dobrego wyboru zaproszonych gości. Wzywał on na

Posel *Stadthagen* zauważył, że komisja agrarna mimo najlepszych chęci nie może dokonać czegoś takiego, coby się sprzeciwiało zasadom socjalistycznym, albo trąciło łapichłostwem. Nie trzeba kierować się myślą, że coś musi się stać koniecznym. Zjazd frankfurcki popieszył się za nadto. Trzeba sobie przedsięwzięcia silnie, że się nie naruszy w niczem starego programu. — Towarzystwo *Schimansky* odradzał od robienia dalszych doświadczeń w tym rodzaju, jak program agrarny. Jeżeli się nie usunie komisji agrarnej, natenczas socjalna demokracja stanie na pochyłości, na której nie można się zatrzymać. *Gerisch* sadił natomiast, że komisja agrarna będzie istniała nadal, że to naturalnie będzie zależało jednakże od tego, jak się będzie pojmowało jej działanie.

Wreszcie przyjęto wniosek *Stadthagen*a, aby prosić zjazd wrocławski, iżby 1) na korreferenta przy obradach wybrał zasadniczego przeciwnika programu agrarnego. 2) Aby odrzucił program agrarny. 3) Aby uznał działanie komisji agrarnej za ukończone. 4) Aby w interesie agitacji na wsiach zlecił frakcji parlamentarnej powtórzenie wniosków zjazdu frankfurckiego.

Na zakończenie oświadczył mówca, że „zgraja” w Brandenburgji jest już bardzo silna, jak tego dowodzi zjazd obecny i zamknął posiedzenie okrzykiem na pomyślność międzynarodowej demokracji socjalnej.

Nowe stronnictwo?

Bardzo szczegółowo zajmuje się skandalicznymi rewelacjami o kilku osobistościach konserwatywnych organ szlachty niemieckiej, „D. Adelsblatt”, polecając „bezwarunkową rzetelność, otwartość i szczerłość ku górze i ku dółowi”. Pismo to żąda od konserwatystów, aby wreszcie nauczyli się czuć „wielkim stronnictwem ludowem, które ma wygrywać bitwy na otwartęj arenie politycznej i tylko wtenczas może istotnie służyć koronie”. Bardzo ostro występuje organ szlachty niemieckiej przeciwko polityce kartelowej i pisze:

„Wszystkie choćby najbardziej zasadnicze różnice zdań między konserwatyzmem a mieszczańskim liberalizmem ma się odłożyć aż do ostatecznego pokonanej socjalnej demokracji! Polityce kramarskiej nie brakło nigdy na praktycznych środkach informacyjnych na dzień następny. Jakkolwiek krótkim byłoby istnienie takiej polityki, jakkolwiek na pewno zakończyłaby się rewolucją i przyspieszyła ją wielce, to jednakże dosyć jest czasu, aby w idyllicznym spokoju sięgać głęboko do kieszeni ludu. Konserwatyści i liberalowie pogrzebali jabłko niezgody, nie śmiało rozpoczęła reforma społeczna skończyła się ragle, wszelkie usiłowania klas pracujących, aby zdobyć choć tylko drobny procent zysku przedsiębiorczego na polepszenie własnej doli, tłum się, gdzie potrzeba, siłą zbroją. Jeżeli wreszcie rzecz stanie się groźną, toć można zawsze jeszcze otrząsnąć pył z stop swoich jako „niezadowolony” i powódować do jakiegoś kraju z „uporządkowanemi” stosunkami. Król z swymi żołnierzami i osiadłymi stale produkującymi klasami mogą się potem oglądać, w jaki sposób dać sobie radę z buntowniczą demokracją. *Après nous le déluge!*”

W dalszym ciągu poważnego tego artykułu proponuje „D. Adelsblatt” taką kombinację:

„W ostatnich dziesiątkach lat wytworzyły się różne nowe stronnictwa, braknie tylko takiego, któreby mogło połączyć w sobie wszystkie do socjalnej walki zdadne żywioły bez nienaturalnego przymusu. Byłoby to wielkie *partyleczne, chrześcijańsko-socjalno-konserwatywne* stronnictwo, w którymby mogli bardzo dobrze połączyć się zasadniczy konserwatyści, chrześcijańsko-socjalni, socjalno-konserwatywna część centrum i stojący na chrześcijańskim gruncie niemiecko-socjalni zreformowani... Takie wielkie stronnictwo, którego pojedyncze składniki uzupełniałyby się nawzajem doskonale, mogłoby istotnie wstąpić w szranki jako oswobodziciele kraju. Tylko *kartel* z jednolitym na świat poglądem może mieć widoki powodzenia.”

Projekt ten nazywa katolicka „Köln. Volks Ztg.” *urzonką*. Próba taka paraliżowałaby w p. działaniu centrum, a stronnictwom przeciwnym nie przyszłoby wcale na myśl rzekać się korzyści zwrętej organizacji frakcyjnej. Także trudno sobie wyobrazić tego rodzaju kartel nie tylko w razie współ-

Wojewoda Marcin Badeni.

W chwili obecnej nietylko uwagę publiczną zwraca się na przyszłego prezesa gabinetu austriackiego, hr. Kazimierza Badeniego, ale też obudzają ciekawość szczegóły, dotyczące jego rodu. Otóż w „Wspomnieniach” Andrzeja Edwarda *Koźmiana* (Poznań, r. 1867, t. I. str. 277 i następne) znajdujemy następującą sylwetkę jednego z najwybitniejszych przodków Namiestnika, a obecnie prezesa gabinetu:

Jednym z znakomitszych mężów, który i w rządzie Królestwa i w szacunku powszechnym wysoko był postawionym a swemu ojcu stałą zachowywał przyjaźń, był Marcin *Badeni*, senator, wojewoda i minister sprawiedliwości. On także właściwą sobie i odrębną od innych odznaczał się osobistością, a choć i cenil i poważał Niemcewicza i był od niego wysoko cenionym i poważanym, nie był do niego podobnym, ani w wadach, ani w przymiotach. Jeśli bowiem w tamtych czucie aż do najmniejszego rozognione przemagało, w tym rozsadek nad wszelkimi innymi wladzami duszy górował. *Badeni*, prawy mąż i obywatel w życiu prywatnym i publicznym, silną miłością kochał Ojczyznę, ale z tym zimnym sądem i madrem umiarkowaniem, które w żadnych okolicznościach nie pozabawiały go możności słuzenia jej i bicia jej użytecznym.

Wychowaniem, wiekiem, obyczajami, nawet strojem był on dawnym Polakiem, pamiętając i przypominając osobą swoją dawną Polskę. Ogłada, uprzejmością, trafnym i miłym dowcipem, zręcznością w postępowaniu, dworskością nawet w obejściu zdawał się należeć do późniejszego i to najbardziej wykształconego pokolenia. Nie posiadał on znajomości żadnych języków, prócz ojczystego i łacińskiego. Wiadomości i nauka jego nie były obszerne, więcej jednak umiał od najuczestniejszych, bo znał świat i ludzi,

i zubożony był najdokładniejszą nauką doświadczenia. Wyborny też był jego sąd o ludziach i rzeczach, i zdania jego tak były trafne, z tak ujmującym i właściwym jemu wdziękiem wyrażone, że stawały się przystawiami, wbiły się w pamięć i z ust do ust przechodziły.

Ponieważ był łagodnej i giętkiej natury, nabyte doświadczenie nie przejęło go nienawiścią lub pogardą dla ludzi, lecz usposobiło go tak do pobłażania dla cudzych wad i błędów, jak i do wesolego zapatrywania się na nie. Wiedząc, że miłość własna jest najsilniejszym działaczem w człowieku, nigdy jej w innych nie obrażał a i swoją cudzej chętnie poświęcał. Miał też miłość ludzka, miał i szacunek ludzi prawych, bo łatwego swęgo pobłażania nie rozciągał do czynów nieuczynnych i nikczemnych.

W życiu publicznym, aczkolwiek cenil się dębu, znajdował, że wygodniej i bezpieczniej był trzcina, i zabawnie twierdził, a nawet czasem ruchami ciała pokazywał, jak, chcąc przez tłum się przecisnąć, nie potrzeba się pchać, lecz należy się zρέcznie wsuwać, aby stanąć przed innymi. Rzadkićj on był łatwości i przyjemności obcowania i dziwić się przychodziło, znajdując pod starodawnym kontuszem tyle lekkiego i miłego dowcipu. Niektóre jego wyrażenia i odpowiedzi chętnie byłyby sobie przyswoił wykwintny dworak dworu wersalskiego.

Gdy pani Zamoyska otworzyła po raz pierwszy w pałacu błękitnym nowo z wyborynym smakiem urządzone pokoje i zapylała go, jakby mu się podobały — „nie może być więcej prostoty w zbytku”, odpowiedział *Badeni*, dając w tej odpowiedzi najdokładniejsze określenie tego, co elegancja zwykliśmy nazywać. On to mawiał o ks. Adamie Czartoryskim, że „był to bódka, na której się wszyscy przewieźli, a którą potem od brzegu odepchnięto”, a tak w malowniczym i pełnym wdzięku obrazie wystawił, jak ci, których wspierał, którym dopomagał ks. Czartoryski, umieli korzystać z jego dobrowolności i jak mu niewdzięcznością odpłacili. *Badeni* lubił się tożmaczyć w porównaniach, które zawsze były nacecho-

nego działania w poszczególnych przypadkach. Kiedy w siódmym dziesiątku Kościół katolicki musiał walczyć o swoje istnienie w Prusach, dosyć często odwoływało się do konserwatystów, aby władzy państwowej nie dopomagali do stłumienia najprostszych i najnaturalniejszych żądań co do wolności kościelnej. A jaki był skutek? Tylko bardzo małe odłamek konserwatystów znalazł odwagę, aby stanąć po stronie katolickiej. Te same doświadczenia poczynili posłowie katolicy przy ostatnim głosowaniu nad wnioskiem o przywrócenie Jezuitów. Były znaczne wyjątki, do których można także zaliczyć „D. Adelsbl.“, ale pozostały one wyjątkami.

„Dopóki tego rodzaju rzeczy są możliwymi, za uważa kolońska „Volksztg.“, musimy na „chrześcijański kartel“ spoglądać skeptycznie i poprzestaniemy na popieraniu tych niewiueli, którzy nie tylko mają dobrą wolę, ale nadto rozporządzają odpowiednią miarą „politycznej samodzielności ku gorze“.

Z dziedziny społeczno-politycznej.

II.

Jakież wygląda dzisiaj duch społeczno-rewolucyjny robotników angielskich. Niemal ogłnie przestoczyli on się wprost. Rewolucyjna partya robotnicza, jest obecnie stronnictwem reformy, którego dążności nie podobna nawet mienić rewolucyjnymi. Socjaliści w naszym rozumieniu znajdują się w Anglii w liczbie nader ograniczonej. Stare stowarzyszenia rzemieślnicze fachowych robotników wzięły zupełny rozbrat z środkami radykalnymi. Profesorowi Brentano oświadczył pized kilku laty jeden z najbardziej miarodajnych wodzów wyzwolonych robotników w Manchester: „Nie chcemy absolutnie niż słyszeć o tych przesadnych projektach upaństwowienia i komunalizowania. Wszyscyśmy zwolennikami prywatnej, indywidualnej własności. Posiadłości stowarzyszeń naszych są ogromne; również członkowie nasi zostali dzięki płacy wyjednanej dla nich przez nasze stowarzyszenia, właścicielami domów za pośrednictwem Spółek budowlanych, a właścicielami akcyi fabryk za pośrednictwem spółek udziałowych i korporacji. Ani stowarzyszenie nasze ani członkowie nasi nie zrękną się tej własności, i gotowi jesteśmy walczyć w obronie istniejącego porządku państwowego i społecznego, gdyby zaczęli go tamci t. j. zwolennicy przywódcy robotników niefachowych, Burns.“ — Champion, inny przywódca robotników zbliżający się swemi wyobrażeniami do zapatrywań socjalistycznych, wierny zwolennik Marksa — opierający się jedynie upaństwowieniu środków produkcji, oświadczył podówczas, że uczyni wszystko dla robotników pod warunkiem, że „nie podniosą buntu przeciwko naszej konstytucji“. Gdyby robotnicy zakłócić mieli porządek, zmiażdżyłby ich, wedle wyrażenia cesarza niemieckiego. Burns, wódz proletaryatu, wśród którego spotkać jeszcze można wyobrażenia z dawnych czasów, odparł na zapytanie profesora Brentano, ażali gotów jest wystąpić za upaństwowieniem wszystkich środków produkcji: Nie wiem, czy one zostaną kiedykolwiek upaństwowione lub nie. Zależnym to jest od ukształtowania się stosunków, na co nie posiadam wpływu.

Co pod tym względem przyszłość kryje w swem łonie, to też i wyda, obojętna, czy zgodnie z moją wolą, czy wbrew mojej woli. Teraz atoli chodzi o to, aby dopomóc biednemu proletaryatowi. Tak prawil przed kilkoma laty wódz robotników w Anglii ze skrajnego lewego skrzydła i dla tego właśnie zwalczany bezwzględnie przez robotników wykształcenijszych. Ruch robotniczy w Anglii nie zajął bynajmniej w ostatnich latach przychylniejszej pozycji wobec socjalizmu onego, tak jak pojmuje go niemiecka socjalna demokracja. Pod tym względem charakterystyczne usposobienie fakt, że przy ostatnich wyborach do parlamentu tylko dwóch wybranych posłów postawiono jako kandydatów robotniczych. Oczywiście wśród posłów znajduje się więcej robotników i reprezentantów robotników, w ramach atoli wielkich stronnictw istniejących. Tem samem nie są przeciw wyłącznie wystannikami robotników, jak „kandydatami robotników“ w przeciwieństwie do innych stanów nie są w niemieckiej partyi centrum X. prof. Hitze, Strzoda, lub redaktor Stoetzl, którzy to ostatni sami byli niedgry robotnikami. Nie mniej znamienem jest, że na pogrzebie Engelsa, apostoła niemieckiej socjalnej demokracji stowarzyszenia angielskie, rzemieślnicze fachowych robotników nie były reprezentowane wcale, a niefachowych zastąpione były bardzo słabo.

Przyczyn tego przewrotu pojęć u robotników angielskich, którzy z rewolucjonistów gardzących ojczyzną, wyemancypowali się na najzarliwszych patryotów i zwolenników społecznego porządku, szukać należy w zmianie, jaka zaszła w postawie klas wyższych w obec klas pracujących. Wykształceni patryoci z zawodów najrozmaitszych, duchowni, lekarze, prawnicy, profesorowie oraz pracodawcy sami usiłowali nie zważając na przeszkody stawiane ze strony większości fabrykantów i reprezentantów ekonomii manszesterskiej — zbadać położenie klas pracujących, za prawa których walczyli następnie. Z pomocą tych przyjaciół zorganizowali się robotnicy, wstąpili na drogę samopomocy w stowarzyszeniach najrozmaitszych wyzyskali dla siebie ustawodawstwo i przeprowadzili wreszcie, że dzisiaj robotnicy w Anglii są stanem równouprawnionym, i że nie masz bogdaj nikogo, ktoby dążności ich zmierzające do uzyskania najkorzystniejszych warunków pracy za pomocą środków legalnych mienił buntem przeciwko istniejącemu porządkowi.

Pod względem oświaty stoi dzisiaj robotnik w Niemczech na stopniu bezporównania wyższym, aniżeli robotnik angielski przed pięćdziesięciu laty. Jeżeli z rewolucyjnie usposobionych robotników angielskich pozyskało sobie państwo podpory dzięki temu, że ignorując rewolucyjne zasady, uznano w nich równouprawnionych członków państwa, którym, jak każdemu innemu obywatelowi umożliwić wypadało polepszenie położenia za pomocą środków moralnych, do których i organizacja należy, i dopóki wykształcone i posiadające klasy nie rozpoznają obowiązków swoich względem klas niższych.

Przemiana ta nie może oczywiście nastąpić „na łeb na szyję“. Ciężką i długą pracą ma poza sobą

Anglia, głowy hydry rewolucyjnej i tam odrastały niejednokrotnie, mimo że duch ładu i porządku coraz szersze ogarniał warstwy.

Korespondencye.

Berlin, 17 września.

(Propozycje przeciw socyalistom. — Konwersya długów państwowych — Podróże cesarza Wilhelma.)

(S.) W pismach stronnictw środkowych można spotkać się teraz często z propozycją, aby pracodawcy usuwali tych robotników, którzy się okazali agitatorami socjalistycznymi. Ta propozycja nie jest bynajmniej nową. Kiedy w roku 1878 składano na socjalistów odpowiedzialność za zamachy Hödela i Nobilinga, radziły narodowo-liberalne pi-ma pracodawcom również, aby wyrzucali ze swych warsztatów robotników, którzy się przyznają do zasad demokracji socyalnej. Podobno niektórzy pryncypałowic usłuchali wówczas tej rady, lecz następstwem tego było hasło, iż robotnikom dozwolona jest wszelka obłuda. Robotnikom oświadczone, że mogą śmiało mówić, iż nie są socyalistami, że wystarcza, jeżeli w sercu pozostają wiernymi stronnictwu. Doniesienia o dalszem zwalnianiu robotników ustaly też niebawem. Wówczas liczyła socjalna demokracja tylko 493,000 wyborców do parlamentu, była zatem małym tylko stronnictwem, dzisi j rozporządza ona 1 1/4 milionem wyborców, a mimo to ponawia się rady, które w 1878 roku okazały się niepraktycznymi zupełnie. Tu w Berlinie opowiadają, że panowie Köller i Schönstedt ro-myślają nad nowemi przepisami przeciw socyalistom.

W ogóle sfery wpływe Berlina — od czasu ustąpienia hr. Caprivi'ego, zajęte są szukaniem nowych torów politycznych i dotąd to błąkaniem się wśród nieustannych niepewności się nie ukończyło. Przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą jest na porządku dziennym, nie warto się więc oddawać złudzeniom, jakoby zasady, wygłaszane dziś przez prasę półurzędową, koniecznie miały przetrwać do dnia jutrzejszego. Przecież jutro co innego zupełnie nam przynieść może. Maj c na względzie te niespodzianki, które się staly cechą zmienną teraźniejszej polityki, najlepiej nie baczyc wcale na głosy „dobrowolnie“ urzędowej publicystyki, i jedynie na uwadze mieć usposobienia chwilowe tych kół, od których ostateczna decyzja zależy.

Konwersya wysoko procentowych długów państwowych na nisko procentowe od dawnego już czasu nie schodziła z planu dyskusji parlamentarnych i rozpraw dziennikarskich. Na targu wszechświatowym cena pieniędzy ogólnie się obniżyła, stopa procentowa zeszła w Anglii do dwóch procent i niżej, więc pojąć łatwo, że płaćcy podatki obywatele Niemiec dopominają się od czasu do czasu, aby wysoki procent od olbrzymich długów państwowych uległ obniżce, zastosowanej do ogólnego położenia targu pieniężnego. Długo rząd się opierał w interesie kapitalistów tym usiłowaniam. Dziś jednakże przyrzeka konwersję czteroprocentowych długów państwowych na trzy i półprocentowe. Właściwe życzenia opinii publicznej idą dalej, ze względu na odpowiednie stosunki w Anglii i we Francji. Przeważna część prasy niezależnej domaga się konwersyi ogólnej na stopę trzyprocentową i przyznać trzeba, że sprawa to nie miała różnicę w budżecie tak niemieckim jak i pruskim, jeżeli obniżka, przeprowadzona w razie konwersyi, wyniesie nie pół lecz cały procent. Skoro bowiem dokonana być ma operacya finansowa, redukująca długi 4 procentowe na 3 1/2 procentowe, wejdą w rachubę do skarbu Rzeszy niemieckiej 450 milionów, a dla Prus 3 600 milionów marek. Na konwersyi tej zaoszczędzi skarb niemiecki rocznie 2 1/4 miliona marek, a pruski 18 milionów. Suma to już wcale pokazuje.

Skoro jednak obniżka stopy procentowej sprawdzi wszystkie długi państwowe na normę 3 procentową, zaoszczędzą Niemcy rocznie 8 1/2 milionów, a skarb pruski aż 45 milionów. Są to sumy, które przy uzyskaniu równowagi budżetowej ogromną odgrywać mogą rolę. Zaoszczędzeniem sumy podobnej pokryć można każdy niemal grożący budżetowi w latach najbliższych deficyt. Znajac wszakże sposób administracyi finansowej w Niemczech, nie przypuścimy, że rząd oszczędności tych użyje dla zaprowadzenia ulg podatkowych lub dla amortyzacyi długów. Sumy te w niezbadanych dotąd wyrokach Kół rządowych, zapewne otrzymały swe przeznaczenie i nie ulega wątpliwości, że nie pójdą na cele oświaty publicznej, lecz na wojsko lądowe, a więcej jeszcze na marynarkę.

O niezmiernie ruchliwym sposobie życia cesarza Wilhelma II daje nam dokładne wyobrażenie wykaz podróży cesarskich, ogłoszony przez cesarski urząd nadworny. Od 3 września 1894 do 2 września roku 1895 spędził cesarz Wilhelm 195 dni na podróżach. Przez resztę zaś czasu 170 dni rezydował cesarz w zamkach swych w Poczdamie lub Berlinie. W porównaniu z rokiem poprzedzającym podróże cesarskie nieco mniej zajęły czasu, albowiem od 2 września r. 1893 do 2 września 1894 roku przypadało w rozkładzie zajęć cesarskich 199 dni na podróże, a 166 dni na rezydowanie w stolicy. Do licznych podróży tych zmuszały cesarza obowiązki reprezentacyi, inspekcye wojskowe, kierowanie manewrami armii lądowej i marynarki.

Niemcy.

* Berlin, 17 września. Pan Hammerstein, były redaktor „Kreuz Ztg.“ ma jeszcze tyle czelności, że przesyła do wiedeńskiej „N. Fr. Presse“ sprostowanie, oświadczaając, że publikowany w „Vorwärts“ rzekomy list Stöckera jest zmyślony. O ile sobie bar. H. przypomina, to p Stöcker nie pisał nigdy do niego listu tej treści, jaką podaje „Vorwärts“. Wiadomość o funduszu Stöckera nazywa bar. Hammerstein niebawem insynuacyą, stwierdzając, że w ręku jego znajduje się kwit Stöckera, wypisany liczbami i słowami.

— List owego luminarza ewangelickiego do bar. Hammersteina, o którym pisaliśmy wczoraj, pochodzi od znanego lic. Webera, jak przypuszczają protestanckie sfery nad Renem. Weber stał w bliskim stosunku z „Kreuz Ztg.“ i Stöckerem, którzy używali jego zdolności niejednokrotnie aby w zachodnich dzielnicach pozyskać zwolenników dla polityki Gazety krzyżowej.

— Sprostowania, oświadczenia i rewelacye różnego rodzaju zapelniają teraz łamy dzienników niemieckich. W „D. E. Kichenzeitung“ zabiera głos pan pastor Stöcker, udając, że mu obojętnem jest to, co prasa napisała o jego liście, kilka ostrych wyrażen jednakże zdradza wzburzenie wielkie i gniew, że odkryto jego machinacye.

— 200,000 marek ofiarował cesarz ze swęj szkatuły na budowę ewangelickiego kościoła w Wilhelmsbafen.

— Rozczulającą jest niekiedy troskliwość władz do dzienniki powiatowe. I tak w jakimś powiecie w Nasawii posłał landrat katolickim duchownym, jako lokalnym inspektorom szkolnym, cyrkularz, w którym zapytuje się, czy księża są gotowi przesyłać nauczycielom egzemplarz „Tygodnika powiatowego, nadsyłany darmo. Duchowni przyjęli propozycję z tą wzmianką, że uczynią to, jeżeli „Tygodnik powiatowy“ nie będzie zawierał nic zrodzonego pod względem religijnym i politycznym. Odąd nie molestowano ich już dalszymi propozycjami i nie nasyłano już „wolnym“ egzemplarzem.

— „Germania“ proponuje, aby w dniu 20 b. m. katolicy w Niemczech zapretowali przeciwko uroczystościom rzymskim także przez wystanie licznych telegramów do Kardynała Rampoli.

— X. Biskup monasterski wydał okólnik pasterski w sprawie smutnej rocznicy zagrabienia Rzymu. „Nat. Ztg.“ i jej podobne pisma są bardzo z tego niezadowolone, zarzucając dokumentowi episkopalnemu, iż stawia przeszkody polityce zagranicznej Niemiec. Słusznie zapytuje „Germania“, czy Biskupi niemieccy mają treść swych listów pasterskich czerpać z urzędu spraw zagranicznych? i ostrza, ale słuszną daje odprawę narodowo-liberalnemu organowi za jego niepowołane mieszanie się do tej sprawy.

Francya.

* Francuzki minister sprawiedliwości, Trarieux, miał niedawno w La Réole (dep. Gironde) mowę, w której występował w sposób stanowczy przeciw socyalistom. „Nie należy się tyle obawiać“, mówił mowca, „zasad, które wyznaje ten upiór naszej epoki, ile raczej ducha, który go ożywia, środków działania, które on zaleca, uczuć, któremi jest ożywiony. Socjalizm nie jest tezą, która zresztą sama w sobie nie byłaby niebezpieczna, lecz raczej bronia, którą się posługuje pewne stronnictwo. Cały gwałtowny aparat tej partyi polega na systemie nienawiści. Zagłada wolności od dawna była niemi knionym koncem wyroków i nieporządków. Niebezpieczeństwo, które przedstawia partya, mająca za podstawę działalność nienawiści, polega na tem, że ona w łonie swem nosi reakcyę. Walka z socjalizmem jest przeto walką w obronie wolności.“

Telegramy.

Paryż, 18 września. Prezydent Faure zaprosił rosyjskiego ministra wojny, księcia Łobanowa, bawiącego w Contrexeville na przegląd wojsk pod Mirecourt. Książę Łobanow przyjął zaproszenie i uda się z francuzkim ministrem spraw zewnętrznych panem Hanoteaux do Mirecourt.

Wiedeń, 18 września. Przy wczorajszych wyborach gminnych w 3 ciele wyborczem, wybrano w 15 okręgach z wyjątkiem jednego niemiecko-narodowego kandydata, samych antysemitów. W 10 okręgach odbyły się wybory ściślejsze. Liberalowie stracili 12 mandatów. Do poważniejszych wybryków nie przyszło nigdzie.

Kopenhaga, 17 września. Księżna Waldemarowa powita dzisiaj wieczorem córke.

Wiedeń, 17 września. Cesarz Franciszek Józef odwiedził królewską parę rumuńską w hotelu. Pożegnanie obydwóch monarchów miało serdeczny charakter.

Rzym, 17 września. Ojciec św. przyjmował wczoraj deputacyą 30 dostojników katolickich Koptów, która przybyła pod przewodnictwem Biskupa Cyryla Macaire i Boghos beja, aby podziękować Ojcu św. za jego encyklikę i aby oznajmić zadawalającą wiadomość o ruchu panującym wśród Koptów-desydatów na korzyść jednoci z Kościołem katolickim. Ojciec święty oznajmił deputacyi, że zamierza ustanowić dwa nowe biskupstwa dla Koptów.

Wiedeń, 17 września. „Polit. Corresp.“ donosi z Zofii, że chwilowo rząd nie myśli o przejściu ks. Borysa na prawosławie, ani o dalszych krokach celem zbliżenia się do Rosyi. Księża i rząd starają się przestrzegać w polityce zewnętrznej jak największą powściągliwość.

Hawana, 17 września. 600 insurgentów uderzyło pod Ljuadalupe na mały oddział wojska hiszpańskiego. Hiszpanie mają 5 poległych, powstańcy 14, pomiędzy nimi przywódcę Cantero.

Z wydziału prowincjonalnego.

Na posiedzeniu wydziału, które się odbyło dnia 12 i 13 września 1895 roku, odrzucono wniosek pewnej gminy w sprawie przyznania odszkodowania z funduszu prowincjonalnych za szkody zrządzone przez wylewy Prozny. Następnie przyznano stypendya 3 seminarzystkom z król. zakładu Ludwiki. Podano do wiadomości sprawozdanie o emisji biletów prowincjonalnej pożyczki na rok 1894/95. Uwzględniono potem petycya wdowy po nauczycielu o przekazanie zapomogi dla sierot aż do 18 roku życia. Pewnemu nauczycielowi przyznano wsparcie na podróż do Zgorzelic, gdzie odbywają się kursa nauki zabaw dla młodzieży.

Wniosek o udzielenie tytułu dyrektora przełożonym zakładów dla głuchoniemych w Pile i Bydgoszczy doznał poparcia, a przełożonego zakładu dla głuchoniemych w Pile. Prüssinga, zwolniono z urzędu. Przyjęto do wiadomości doniesienie o zatwierdzeniu regulaminu dla prowincjonalnych zakładów dla obłąkanych w Owińskach i Dziekanec. Obradowano następnie nad budżetem i planem nauk prowincjonalnej szkoły uprząy łak, która zostanie otwarta z dniem 1 października. Uchwalono środki potrzebne do naprawy budynków, w których mieszczą się biblioteka krajowa i muzeum prowincjonalne. Załatwiliśmy trzy wnioski spółek drenarskich o uprawie przyznania lat wolnych od opłaty procentów od pożyczek udzielanych z prowincjonalnej kasy zapomogowej. W trzech wypadkach przyznano premie za budowę szos, w jednym odmówiono, oraz zdecydowano cofnąć przy-

znana, lecz nie użytkowaną zapomogę na budowę drogi.

Uchwalono sprzedaż kilku pomniejszych parcel bytecznych do budowy dróg, przesiedlenie inspektora krajowego budowniczego z Jarocina do Krotoszyzna i podwyższenie miesięcznego wsparcia dla wdowy po nadzorcy szos.

Odrzucono wnioski pewnej gminy miejskiej o utrzymanie bruku na ulicy należącej do miasta, oraz wniosek skreślenia sumy, której wypłatę wstrzymano przy przejęciu drogi niedostatecznie zaopatrzonej w materiał kamienny. Odrzucono wniosek fiskusa w sprawie przemiany dwóch dróg polnych na drogi bite. Wydział prowincjonalny zaopiniował, że drogi wiejskie powinny być nie szosowane, lecz brukowane brukiem o szerokości przynajmniej 3,75 m. Odstepiono od zamiaru przejęcia domu ratunkowego w Chodzieżu a uchwalono wniosek dotyczący dalszego nabywania gruntów dla prowincjonalnego przymusowego zakładu wychowawczego w Szubinie.

Wreszcie przyjęto do wiadomości wynik procesu między lokalnym a krajowym związkami ubogich i zdecydowano o przyznaniu wsparcia dla 7 nieczynnych lokalnych związków ubogich.

Legenda Metz.

II.

Przejdźmy z kolei rzeczy do „dnia wielkiego“, dnia 18 sierpnia. Moltke nie oczekiwał w tym dniu bitwy stanowej, a jak twierdzą koła wojskowe, rozciągnięcie wojska na przestrzeni trzech mil byłoby błędem ogromnym, w tych bowiem warunkach niezaczyna część wojska Bazaine'a byłaby wystarczająca do rozbicia korpusu niemieckiego przed przybyciem armii drugiej. Tymczasem sprawozdanie urzędowe nazywa rozporządzenia jenerała Moltkego „klasycznymi“; miały one zmusić Bazaine'a do stoczenia bitwy w razie, gdyby chciał odejść na spotkanie MacMahon, i do zamknięcia się w Metz, gdyby był chciał pozostać w pobliżu tego miasta. Tymczasem rozporządzenia te były dla tego tylko klasycznymi, że dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności znalazły powodzenie. „Niemcy — pisze Bleibtreu — szkarną najdrobniejszą błąd strategiczną Napoleona I, a z najdrobniejszych zwycięstw Moltkego tworzą legendy.“ Sam Moltke przyznaje się do wielu błędów pod Metzem w dziele, traktującym o wojnie francuzko-niemieckiej. Ze wszystkich jednak szczegółów wnosić można, iż plan działań wojennych pod Metzem nie istniał przed dniem 19 sierpnia, że był później złożony do aktów niemieckiego sztabu jenerałego, już po zwycięstwie i poddaniu się armii francuzkiej pod Sedanem. Niemcy nie mieli możliwości ani zmusić Bazaine'a do bitwy nad Orną, ani na granicy belgijskiej. Gdyby Bazaine wystąpił z wojskiem w dniu 18 sierpnia, mógłby być połączony z MacMahonem. Bazaine popełniał błąd za błędem, faktem jednak jest, iż Moltke z żadnego z tych błędów nie korzystał.

Analiza położenia wojsk francuzkich i niemieckiego pod Metzem doprowadza Bleibtreu do stanowczego wniosku, iż legenda Metz opiera się na urojeniach. Skrzydła niemieckie na północno-wschodzie były oddzielone przestrzenią 16-tu kilometrów czyli marszem całodniowym. Korpus 9-ty zużył sześć godzin na dojeżdżenie do wskazanego punktu ataku, gwardya ośm godzin, pułk saski 10 godzin. Ale już o świcie d. 17-go sierpnia skrzydło prawe wojska francuzkiego cofnęło się do Bruville aż do Saint-Privat i oczekiwało tam na bitwę, gdy skrzydło lewe przeszło ośm kilometrów z Rezonville do Point du Jour. W ten sposób Bazaine znow mógł zniwieczyć korpus 9 ty, który szedł odesobniony. lub też rozproszył jednym ruchem na Batilly gwardyę pruską. Do godziny 3-iej po południu 90,000 wojska francuzkiego stało przeciwko 70,000 wojska niemieckiego. Dopiero po godz. 3-iej po południu połączyły się wszystkie siły niemieckie. Taka strata czasu jest bezprzykładną w historii wojen nowożytnych i stanowi wielki błąd ze strony Moltkego. Gdyby Napoleon I-szy znalazł się w tem położeniu, byłby rzucił całą kawaleryę ku Confians i Aboué w dniu 17-ym sierpnia rano i byłby skierował konne baterye artyleryjskie ku polu pod Verneville.

W dniu 13 sierpnia Moltke podpisał rozkaz następujący: „Armia pierwsza pozostaje w dniu 14 sierpnia w miejscu i obserwuje nieprzyjaciela przez wysunięte awangardy.“ Odpowiedzia na ten rozkaz była bitwa pod Colombey, gdzie trzy dywizye pruskie walczyły z trzema dywizjami francuzkimi bez rezultatu. Tak samo pod Spicheren, Niemcy stracili 1500 ludzi więcej, niż Francuzi. Pomimo to chwala się obecnie Prusy, że zmusiły Francuzów do wejścia do Metz. Przeciwnie, wojska niemieckie musiały kilkakrotnie ustępować przed siłami francuzkimi, które następnie nie wyzyskiwały sytuacji, tak były zajęte zarezerwowaniem sobie przejścia Mozeli.

Wiadomo również, iż Frossat mógł znieść wojska niemieckie pod Gorse. Bazaine znajdował się wówczas z 50,000 na drodze Etain-Verdun, w pobliżu Rezonville i Bruville, marszałek Canrobert szedł tuż przez Gravelotte z 30,000, dywizye Leboeuf i Ladmirault, liczące po 70,000, mogły nadejść po południu. Wszystko to stało się w samej rzeczy, a Bazaine miał niesłychaną szansę dysponowania 15 dywizjami przeciwko 16 brigadom, do południa zaś 50,000 Francuzów miało do czynienia tylko z 30,000 Niemców. Pod koniec dnia Bazaine miał 150,000 ludzi przeciwko 70,000 wojska niemieckiego.

Porażka Niemców w dniu tym była tak konieczna, a sytuacya tak krytyczna z powodu popełnionych błędów, iż nawet sprawozdanie urzędowe sztabu jenerałego przyznaje: „Na szczęście Francuzi nie wyzyskali „położenia“. To znaczy: gdyby Bazaine wyzyskał położenie, Niemcy byłiby pobici. Nawet w dniu 16 sierpnia korpus 10 był jeszcze o 45 kilometrów od pola bitwy, a w dniu 17 sierpnia pułki saskie i gwardye pozostawały o 4 - 5 mil z tyłu, tak, iż gwardya nie przybyła wcale do Mars la-Tour, pułki zaś saskie przybyły tam dopiero po południu dnia 17 sierpnia.

W d. 17 sierpnia Niemcy rozporządzali zaledwie 110,000 wojska przeciwko 130,000 wojska francuzkiego. Pod Mars la-Tour półtorąj dywizyi niemieckiej działało przeciwko pięciu dywizjom francuzkim i były uratowane tylko dzięki wysiłkom księcia Fryderyka Karola, które Moltke najnieusłuszniej gani w sprawozdaniu sztabu jenerałego. Książę, pchnawszy wieżorem swoją kawaleryę i artyleryę dla ostatecznego

zapewnienia zwycięstwa, zrobił to samo, co lord Bessford uczynił pod Albutera dla oszukania marszałka South. W samą rzecz manewr ten oszukał Bazaine'a, który opuścił drogę do Mars-la-Tour najniepotrzebniej w świecie, gdyż mógł ją wciąż zajmować po uprzednim zniestieniu Niemców. Widocznie Bazaine mniemał, iż nieprzyjaciel otrzymał znaczne posiłki, i nie wyszukał okazji.

Wszystkie wojska francuskie pod Metzem liczyły 330,000 w porównaniu z 550,000 Niemców. Artyleria francuska była słabsza, dopóki „dyletant” Gambetta nie zmienił w artylerji systemu La Hütte'a. Wykształcenie fachowe oficerów francuskich było pod każdym względem wystarczające. Niemcy mieli przewagę nawet pod tym względem, że o 15 dni uprzedzi mobilizację, dzięki acozonemu Moltkemu, który zdaniem Bleibtreua, o wiele przewyższał Moltkego strategika. Metz i Szttrassburg były zaopatrzone w żywność w sposób baniebnny. Armia francuska była rozproszona na przestrzeni 250 kil-metrów. Nie było ani jednego korpusu w komplecie, pomimo to wszystko położenie armii niemieckiej nie było świetne w dniu 16 sierpnia. Nie można było skoncentrować więcej niż 60,000 żołnierzy, chociaż na pozór szła niemiecka rozporządzała 280 000 żołnierza z pierwszej i drugiej armji; Francuzi mogli przeciwstawić 160,000 ludzi. Aby wytlomaczyć ten stan rzeczy, musimy cofnąć się o dni parę.

Rankiem dnia 17 sierpnia tylko trzy korpusy niemieckie były gotowe do bitwy. Po wielkich stratach dnia poprzedniego liczyły one 65,000 żołnierzy, a siła ta nie mogła być w pewnością przeszkodzić Bazainowi do dokonania odwrotu, ani też przeciwdziałać nietkniętym korpusom Leboeuf'a i Ladmirault'a. Aż do dnia 16 w południe Bazaine mógł znieść pułki niemieckie i zwrócić się przeciwko pierwszej armji lub też skierować pochód na Mozele.

Ale Bazaine ani razu nie pomógł szczęściu, które nie opuszczało go nawet w dniu 17 sierpnia. Raz jeszcze, w Mars-la-Tour, wahał się wystąpić z czepnie i stracił wiele czasu. W dniu 16 sierpnia podobny błąd popełnił Ladmirault, w dniu zaś 18 t. m. Canrobert. Jeden tylko Bourbaki z 54 działami utrzymywał w szachu artylerją braundenburską, kiedy już było zapóźno.

Jeden ze strategików niemieckich nazywa strategią niemiecką w dniu 16 sierpnia wprost bankrutem niemieckiego geniuszu militarnego. W samą rzecz stracono w dniu tym wiele sił i poświęcono Steinmetza. Wogóle zwycięstwo pod Metzem nie było bynajmniej Moltkego zasługą.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 18 września.

* **Od czwartku** zeszłego tygodnia zapadł Najprzew. X. Arcypasterz dość mocno na zdrowiu, lecz chwala Bogu dzisiaj nastąpiło stanowcze polepszenie, które pozwala spodziewać się, że Najprzew. X. Arcypasterz niebawem odzyska zdrowie zupełnie, czego Mu życzymy z całego serca.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w czwartek obraz dramatyczny przez M. Gawalewicz: „Barkarola,” komedia Bałuckiego: „Grube ryby” i mazur w 4 pary.

W sobotę po raz pierwszy komedia Schönthana: „Pan Senator.”

W niedzielę obraz historyczny Juliana z Paradowa: „Obrońca Częstochowy.”

* **Z teatru.** Tegoroczny sezon zimowy rozpoczął się wczoraj wśród nader szczęśliwych auspicy. Niebo dopisało, bo kapuśniaczek nie zachęcał do przechadzki na wolnym powietrzu, wybór inauguracyjnej sztuki był również szczęśliwy: jak przystało na poważny przybytek Melpomeny polskiej oddał pierwszem przedstawieniem hold nieśmiertelnemu Juliuszowi; wreszcie liczna stósunkowo publiczność przyjąwszy „Mazepę” z zapalem. Artyści wywiązały się z rol swoich poprawnie, z sił nowozaangażowanych wywoływano kilkakrotnie p. „ostrowskiego (Mazepa), p. Grabowicki (Zbigniew) okazał, że posiada nerw dramatyczny, a panna Paszkowska (Amelia) dowiodła temperamentu scenicznego i jest nadzieją, że zdoła być sobie sympatyczną publiczności. Ze znanych, starszych sił ulubienicy Poznaniaków, p. Skirmunt, zebrał w roli wojewody huczne oklaski. Stowem, nowa kampania teatralna zapowiedziała się wcale dobrze.

* **Wczoraj** wieczorem powróciła część wojskowej załogi poznańskiej z rewii do Poznania.

* **„Gese lige” — w rozpaczy** z powodu rozpoczynającej się ery „rzędów polskich” w Austrii. Zgrzytliwe lamenty grudniadzińskiego pisma zbyt charakterystycznie bezdenną nienawiść „najserdeczniej-zych” naszych do wszystkiego co słowiańskie, bezczelność, z jaką usiłują nas zohydzać i oczerniać, ażebyśmy nie mieli przytoczyć ich do słowno: „Jeszcze Polska nie zginęła” — tą starą polską pieśnią rewolucyjną witali Czesi w Pradze nowego prezesa ministrów, hr. Badeniego, i składali mu hold jako Polakowi, gdy niedawno zwiędział czeską wystawę. W jego towarzystwie znajdował się przysły minister finansów Biliński także Polak. Z nimi wstąpi do gabinetu czeski hrabia! Obecnego wewnętrznego położenia Austrii nie podobna scharakteryzować drastyczniej. — **Polacy i Czesi są bezwzględnie najbardziej niepeunym żywiołem ludności austriackiej.** Polacy dążą do utworzenia możliwie niepodległej i możliwie wielkiej Polski a Czesi również do utworzenia takiego królestwa czeskiego. Te obydwa słowiańskie ideały państwowe mogą znieść się tylko kosztem monarchii habsburskiej i jej mocarstwowego stanowiska, oraz nie bezwzględnie jej podstaw. Magnaci polscy potrafili nie stety dzięki swój zewnętrznej rycerskości zdobyć sobie zaufanie cesarza Franciszka Józefa i na najwyższym przynajmniej miejscu usnąć wątpliwości, które żywią inne koła polityczne, gdzie powiedzieć sobie muszą, że ani w Niemczech ani Rosji nie może rosnąć zaufanie do monarchii, gdzie kierujące posady zajmowane są przez **wierne w trygancach (!) i niewiernych (!)** (unzuverlaessigen) Polaków z hr. Gołuchowskim, austriacko-węgierskim ministrem spraw zewnętrznych, Ciekawym, czy też polscy abonenci „Geselligera” schowają ten policzek do kieszeni, czy nikt z nich nie wystąpi w obronie spotwarzono narodu naszego. Żydy napiętnowani jako „intryganci” niezawodnie wytoczyliby proces oszczerzy...

* **Szamotyły.** Egzamin dojrzałości w tutejszej szkole rolniczej złożył między innymi p. Mieczkowski.

* **Ważne wyznanie.** Każdy ewangelicki kościół jest tam warownią (Bollwerk) przeciw polonizacji. To powiadał jeneralny superintendent dr. Doebelin z Gdańska na głównem zebraniu ewangelickiego Towarzystwa Gustawa Adolfa w Hanowerze dnia 12 b. m. Ma on na myśli Zachodnie Prusy, a szczególnie powiat sztumski. Owych słów użył on, aby zachęcić do składek na budowę kościoła ewangelickiego w Ryjewie. „Dopomóżcie nam utrzymać straż nad Wisłą”, tak zakończył swoją mowę.

* **Odnaczenie.** Znana firma wrocławska J. Hoepfnera i sp., zakład sprzętów kościelnych otrzymała tytuł papieżkiego dostawcy nadwornego. Odnośny ustęp z dokumentu podpisanego na dniu 27 sierpnia przez X. Kardynała di Ruggiero brzmi: „Auctoritate Nostra, tibi Pontifici Provisoris titulum def rinus, utque honorifico hoc titulo uti frui in publicis privatisque tabulis licite queas concedimus simulque facultatem tribuimus, ex qua officinae tuae frontem Nostro stemate decorare possis.”

* **Berlin, 12 września.** (Wystawa przemysłowa) Przygotowania do wielkiej wystawy przemysłowej w parku Treptowskim, z gorączkowym prowadzone pospiechem, zaczynają w pismach tutejszych stałą zajmować rubrykę. Obszerną wystawę przebiegnie wszystkie dotąd urządzone w Europie. Gmach administracji stanie u głównego wejścia i zaopatrzone będzie we wspaniałą kolumnadę, a na piętrze mieścić ma apartament cesarski. Na wystawie będzie wielka panorama marynarska z przedstawieniem modeli wszystkich typów statków wojennych niemieckich, wykończonych z najdrobniejszymi szczegółami. Panorama, zwłaszcza wieczorem, przy oświetleniu elektrycznym, magicznie czyni ma wrażenie nietylko pod względem naukowym, ale i pod względem artystycznym będzie stanowić harmonijną całość. Inna panorama odtworzy z prawdą krajobrazy alpejskie; nie zabraknie nawet kolei zębaty, z której górskie będą mogli skorzystać, ażeby dostać się na szczyty gór. Wyrafinowana technika sprawdzi kompletne zbudowanie rzeczywistości.

Już i główny gmach restauracji zaczyna wyraść z ziemi. Chata chłopka Wendów ze Spreewaldu, mająca mieścić bawaryą patzenhofferskiego piwa, już jest na ukończeniu. Celem komunikacji szybkiej po placu wystawy służać będzie kolej elektryczna na przestrzeni 3 do 4 kilometrów. Z wystawą połączona będzie i loterya, na której urządzenie władze już udzieliły koncesji. Liczba losów oznaczona na milion, prawdopodobnie wszelako poniesiona zostanie do czterech milionów.

* **Olstyn.** Zeszłej niedzieli rano miał w tutejszym kościele katolickim kazanie X. kanonik dr. Kubowicz z Poznania, który od odpustu Narodzenia Najsw. Maryi Panny w Gietrzwałdzie bawił w naszych stronach. X. kanonik był w sobotę poprzednią w Głotowie, gdzie się odbywała pierwsza uroczysta Droga Krzyżowa na tamtejszej Kalwaryi. W niedzielę rano wyjechał X. kanonik ku Poznaniu.

* **Bartag.** Doroczny odpust Opactwa Boskiej zgrupował tu jak zwykle wielką liczbę ludu pobożnego. Ofiary przybywały począwszy od soboty po południu do niedzieli 10 rano. Kazanie polskie powiedział na ementarzu X. kapelan Osiński z Gietrzwałdu. Oprócz duchowieństwa okolicznego widzieliśmy z dalszych stron X. kanonika dr. Kubowicza z Poznania, O. Jagallę C. R. ze Lwowa i O. Bercherta z Rzymu, którzy w tych stronach bawili. (Gaz. Olsztynska.)

* **Lekceważenie języka polskiego.** W „Lycker Tageblatt” wychodzącym w mazurskim Etku znajdujemy następujące ogłoszenie:

Publiczna Przedawania. Ten we Wsi Biella kole Widim położony grunt Biella Nr. 2 ma na rockas posiadacza we wtorek dnia 17. Września rok 1895 w objad 12 zeger wyciądając przed podpisaniem w jego bjrze przedano być. Ten grunt jest 22 h 62 Ar. i 50 M. kfdrowy pospotu z otownem miescem, wartosc wycięgu 13,61 Tal. Na gruncie się znajdują budynki ktorech wielce podatku rocznie 12 Mark płacone benznie. Obo-Obowiącky wedle kupni zo bardzo dobre.

W Loetzu, w Wrześniu 1895 r.

Rohrer, adwokat.

Czyżby pan adwokat Rohrer nie mógł zatrudniać w biurze swem Polaka, któryby nie pozwolił na podobne kalekaczenia języka naszego, a przez to oszczędzał wstydu temu, który anonos ogłasza.

* **Solidarność żydowska.** Pewien milioner żydowski z Zgorzelic otrzymał od komitetu, którego honorowym prezydentem jest książę Henryk pruski, a który zajmuje się budową przytulku dla marynarzy, prośbę o przesłanie składki. Zgorzelicki „gesefstman” przystąpił bezwzględnie do wypełniania rubryki. Na pierwsze pytanie: „Ile zamierza pan złożyć?” odpowiedział wypisując: „10,000 marek”; na drugie: „Żądasz pan procentów, lub dywidendy?” wypisał: „nie”; na trzecie: „Kiedy zamysłasz pan wpłacić składkę?” tak „delikatną” dał odpowiedź: „W dniu, w którym pierwszy żyd polszyska w marynarce lub w wojsku liniowym stopień oficera.” Zapieczetował i odesłał do Kilonii. Ażali też osielek objuszony złotem zdobędzie mury nielaskawego dotąd na żydów pruskiego korpusu oficerskiego? Jak myślicie? Nam się zdaje, że obelgi tej „ofiarnego” żyda nie puści się płazem?!

* **Wychodźstwo.** Według urzędowej statystyki wyemigrowało w miesiącu sierpniu:

	w r. 1895	1894
na		
Bremę	1599	1314
Hamburg	1444	1278
Ogółem przez porty niemieckie	3043	2592 osób
Antwerpią	504	387
Rotterdam	146	179
Amsterdam	4	9
Ogółem	3627	3167 osób

Nadto wyemigrowało obcych poddanych w miesiącu sierpniu na Bremę 6419, na Hamburg 5152, ogółem 11,571 obcych poddanych.

* **W dniu 11 b. m.** w godzinach przedpołudniowych J. E. X. Arcybiskup warszawski Chościak-Popiel, w asystencji duchowieństwa, w prywatnej swój kopiecy w pałacu arcybiskupim przy ulicy Miodowej — pobłogosławił związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Adamem Badowskim, znanym i cenionym artystą-malarzem, a panną Maryą Wasowską, utalentowaną fortepianistką.

† **Jan Kleczyński.** Z nielicznego szeregu pracowników, wyróżniających się na niwie artystycznej powagą i doświadczeniem, energią i wytrwałością, zamilowaniem i oddaniem, śmierć znowu wydarła jednostkę, w której do czesnym żywocie owe liche a promienne przymioty szczerym blaskiem jaśniały.

Dnia 15 b. m. o godzinie wpół do 9 wieczorem, zgasł przedwcześnie s. p. Jan Kleczyński. Urodzony w r. 1840 w Lublinie, po skończeniu studiów w Paryżu, jako

dwudziestokilkuletni młodzieniec ukazał się po raz pierwszy na estradzie koncertowej (w resursie obywatelskiej). Wstep ten przysparzał sztuce nie tylko wybornie przygotowanego fortepianiste, lecz zarazem wprowadzał nowy, pełen zapalu czynnik szczególniejszego uwielbienia dla twórczości Chopina. Za numer wstępy swojego koncertu młody wirtuoz wybrał wówczas pierwszy koncert (E minor) naszego mistrza, za towarzysza zaś instrumentalnego wystarczył mu kwintet smyczkowy Ogarnięty atmosferą artystycznej stolicy nadekwańskiej, w której zgasł nasz pieśniarz nieporównany, zbierał młody wirtuoz skrzętnie wszelkie okruszyny i ślady tradycyji szopnowskiej znalazł zaś w niej niemal zasadę swój artystycznej działalności. Zapal ten i entuzjazm dla Chopina, paparty odpowiedniem przygotowaniem technicznym, od razu zwrócił uwagę ogółu na młodego muzyka.

Z biegiem też czasu zajął on stanowisko wybitne, jakkolwiek bynajmniej nie gonit za reklamą głośno brzmiający tytułów i zaszczytów. Stał się pracownikiem skromnym, wytrwałym a pożytecznym.

Postawiony pod względem wykształcenia ogólnego o wiele wyżej po nad przeciętną normę współczesnych muzyków, obok pracy nauczycielskiej jak zwykle molołnej i nietalwój, wziął się s. p. Kleczyński do szermierki piórem, i wkrótce stał się jednym z wybitniejszych sprawozdawców z ruchu artystycznego. Po za pracą nauczycielską i literacką, s. p. Kleczyńskiemu nie brakło energii i czasu do pracy na polu kompozytorskiem. Jest on autorem licznego szeregu utworów fortepianowych oraz wokalnych, z pośród których wiele doczekało się nie tylko wyznań powtórnych, ale przytem poszczyło się mogło szeroka popularnością.

Najpoważniejszą jednak i najtrwalszą zdobyczą jego działalności jest niewątpliwie wydanie kompletne dzieł Chopina w opracowaniu tego niespożytego bogactwa s. p. Kleczyński wlał w niego doświadczenie, pracę i energią całego żywota. Nie też dziwnego, że wydanie to wyróżnia się sumiennością i dalekim od pedantery krytycyzmem z pośród całej setki wydań współczesnych, nad któremi jaśnieja nieraz imiona pierwszorzędnych blasku.

Bolesną też jest myśl, że pracownik tej miary był z nielicznych, niestety, szeregów. Cóż mówić dopiero o znateniu tego ciosa do rodziny, dla której stanowiąc on jedną podstawę bytu? Śmierć wydarła go niemal niespodziewanie, bezlitośnie, gdyż walczył on i pracował do ostatniej chwili z godną podziwu wytrwałością i poddaniem się.

* **Kongres dziennikarzy.** Dnia 14 b. m. otwarty został w Bordeaux drugi międzynarodowy kongres dziennikarzy. Obecnych było 120 członków. Prezes komitetu lokalnego pozdrowił gości; następnie został kongres otwarty przez redaktora „Tagblattu” Singera, który podziękował prefektowi oraz burmistrzowi miasta Bordeaux za przybycie. Następnie dokonano wyboru przewodniczących pojedynczych grup; dla Austro-Węgier zostali wybrani: Singer i Rakosi a sekretarzem hr. Szczawiński-Brochocki. Przechodząc do porządku obrad, rozpoczął kongres obrady nad statutami, celem utworzenia związku między stowarzyszeniami. Wieczorem odbył się wielki bankiet.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 19 września s. w. Januarego m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 42. Zachód o godzinie 6 minut 5.

Ze Sypniewa pod Wałczem. Wioska nasza, położona na krańcach północnych dycezyi, przybrała w ostatnich dniach wygląd wspaniały. Od czasów ostatnich misy, która się odbyła w roku 1871, i od pamiętnych a smutnych dni tak zwaney walki kulturowej zdawałoby się mogło, że przywiązanie wiernego ludu do Kościoła i Jego pasterzy poczęło wymierać w sercach katolickich, dzięki protestantyzmowi, który nas tu zewsząd otacza. Tymczasem dziś za staraniem X. Prałata i Oficyała M. Friskiego, który od 38 lat stoi na straży naszych skarbowi duchownych, okazał wierny lud zachodnio-pruski miłość do Kościoła i Jego Biskupów przy sposobności misy, która trwała od 1 do 8 września. Rozkosz prawdziwa to była patrzeć na niezliczone tłumy ludu, który się ze wszystkich miast i wsi okolicznych cisnął do świeżo odnowionego kościoła, aby w nabożnym skupieniu słuchać wymownych słów XX. Misyonarzy i aby przystępować do Sakramentów śś. Przebieg całej misy był wspaniały dzięki obecności JW. X. Biskupa dr. Likowskiego, który w sobotę, 7 b. m., przybył, aby udzielić Sakramentu Bierzmowania. Przeszło 30 jeźdźców konnych wysorowało się do Brzeźnicy na powitanie Dostojnego Gościa, który w towarzystwie X. proboszcza A. Friskiego z Człopy i X. kapelana K. Mizgalskiego zjadł w Jastrowa do Sypniewa. W uroczystej procesyji wprowadzono JW. X. Biskupa do świątyni przystrojonej kościoła. W rzewnych, z serca płynących słowach witał X. Prałat Friske Jego Biskupią Mość w murach kościoła, którego progę od 24 lat nie przekroczyła noga żadnego Biskupa. Piękną niemiecką odpowiedział JW. X. Biskup, dziękując mówcy za trudny poniesione w zaszczeniu ducha kościelnego w powierzonej sobie trudzie, dziękując wszystkim za wspaniałe przyjęcie, które umacnia w Nim przekonanie, że duch prawdziwie Boży ożywia całą parafią. Chętnie spieszył do tego ludu, który w czasach burz straszliwych wiernie stał przy swoich pasterzach, a tem milę Mu będzie przez kilka dni tutaj pozostać, skoro ma przekonanie, że wszyscy przez szczerą spowiedź misyjną pojednali się z Bogiem. Jako zadatek swojej przychylności trójaką ofiarę im pracę. Przybył tudąd, aby przez Sakrament Bierzmowania udzielił im darów Ducha św., aby im Kościół poświęcił i aby odbył wizytację pastoralną. — Potem udał się Dostojny Gość na pobostwo, by w godzinę później przysłać się egzami nowi religii dzieci ze wszystkich wsi należących do parafii Likowski, nie szczędząc słów pochwały panom nauczycielom, których staraniom zawdzięcza swoją radość z postępu dzieci, dzieciom, które pilnością swą dały dowód, iż starają się o najpotrzebniejszą znajomość, znajomość religii. Aby dać tem dobitniejszy wyraz tem słowom, obdarzył JW. X. Biskup pp. nauczycieli pięknymi różańcami z Grobu Jerolimskiego, a wszystkie dzieci obrazkami. W dalszym ciągu rozpoczęło się Bierzmowanie, przed i po którym w właściwą sobie wymową, zawsze w języku niemieckim, X. Biskup podał treściwą naukę.

W niedzielę udał się X. Biskup o 7 z rana w procesyji kleru i wiernych przed kościół i rozpoczął czynność konsekracyi. Następnie odprawił mszą sw. pontyfika na, w asystencji X. Prałata i X. kapelana, wikaryusza miejscowego i kilku kleryków. Po południu znowu przystąpił do Bierzmowania, po którym udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, i otoczony Xiężmi i tłumem wiernych poświęcił na ementarzu krzyż misyjny.

Wieczorem sprawili katolicy Sypniewa, a nawet nie-

którzy protestanci, X. Biskupowi wspaniałą owacyą. Morze światła, lampionów, sztucznych ogni rozlało się po całej wsi. Rójno i gwaro było wszędzie. Przed probostwem towarzystwo śpiewu i św. Cecylii pod dyrykcją głównego nauczyciela p. Escha, odpiewało kantatę na cześć Jego Biskupiej Mości. Na mowę p. Escha odpowiedział X. Biskup, zachęcając do wierniej pracy, obdarzył każdego z panów i panien obrazkami i medalikami i wreszcie udzielił błogosławieństwa.

W niedzielę podczas mszy św. udzielił X. Biskup 89 dzieciom pierwszą Komunię św. a następnie Sakramentu Bierzmowania.

We wtorek udał się X. Biskup na wizytację do Czaplinka. W przejeździe przez Nadarycz, powitał Dostojnego Gościa główny nauczyciel w imieniu całej wsi, zaznaczając, że radość wszystkich jest tem większą, ponieważ Nadarycz po raz pierwszy widzi u siebie Biskupa.

Potem wyruszone do Czaplinka, gdzie najmniej jest katolików, ale i ci pokazali swoje przywiązanie do X. Biskupa, ozdabiając ulice, któremi miał przejeżdżać. Z tym większym zaś zapalem witano katolickiego Pasterza, ponieważ właśnie przed kilku dniami w tem samem mieście bawił superintendent ze Szczecina. Słowem wizytacja ta przybrała dzięki staraniom miejscowego X. prob. Wenzla, znanego z swojej gorliwej pracy około naszych polskich wychodźców, wygląd pochodu triumfalnego na protestanckim Pomorzu.

Przy powrocie do Sypniewa sprawili Nadaryczanie Jego Biskupiej Mości miłą niespodziankę. Na polu zapalano ognie, a wieńca pięknie przystrojono i oświetlono. Skoro Dostojny Gość z X. Prałatem wysiadł, nie chcieli Go do powozu puścić, dopóki nie pobłogosławił dzieciom, które matki kwesząc przed nogi Jego znosiły.

W środę po mszy św. podziękował X. Prałat JW. X. Biskupowi za wszystkie łaski i dowody miłości, na co Tenże nie mniej serdecznie odpowiedział i udzielił błogosławieństwa.

Ta sama banderya konna odprowadziła X. Biskupa pod Jastrów, gdzie Dostojnego Wizytatora przywitał X. prob. Fengler i przedstawił Mu dzieci szkolne i Towarzystwo Czeladzi katolickiej. I tu nie szczędził katolicy trudu, aby jak najuroczyściej przyjąć Gościa, ku niemałej zgrozycie protestantów, którzy usiłowali porozepić po mieście obelżywe paszkwile na Dostojną Osobę X. Biskupa Policją jednak zapobiegła na czas temu n egozdziewmu knowaniu.

Po egzaminie dzieci udał się JW. X. Biskup pociągiem do Piły, dokąd Mu towarzyszył X. prałat Friske, a potem do Poznania, pozostawiając po sobie jak najmiłsze wspomnienie we wszystkich sercach szczerze katolickich.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przed końcem bieżącego roku wydanie w drukarni naszej obszerna monografia, pod tytułem:

„X. dr. Antoni Kantecki.”

Przyczynę do dziejów W. Księstwa Poznańskiego, przez Dr. S. K.

Oparty na korespondencji Zmarłego i na gruntownem studjum odnosnych roczników „Kuryera Poznańskiego” kreśli autor barwnem piórem młodzieńcze lata s. p. Antoniego, jego pobyt w gimnazjum, w seminariach poznańskim i gnieźnieńskim, oraz na akademii monasterskiej, aby następnie na podstawie artykułów zawartych w „Kuryerze”, a pisanych przez niebożczyka, przedstawić wiernie i bezstronnie rozwój historyczny naszego społeczeństwa w Księstwie w czasie pamiętnych dni walki kulturowej i w następującym bezpośrednio po niej okresie.

Rzecz cała podzielona na 10 rozdziałów, obejmować będzie przeszło 20 arkuszy druku we wielkiej 8ce i kosztować będzie w drodze prenumeraty 3 marki.

Prosimy o rychłe zamówienia celem obliczenia ilości nakładu.

Zamówienia przyjmuje Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Telegram giełdowy.

Berlin, 18 września 1895 roku. (Kursa końcowe)		17	18	16	17
Kurs z dnia					
Pazelnica osłab.		135 75	136 25	Niem. 3 ⁹ / ₁₀ poz. pan.	99 75 99 80
na wrzesień		136 75	135 50	Consol. 4 ⁹ / ₁₀ . . .	104 103 103 50
na październik		5	5	Consol. 3 ⁹ / ₁₀ . . .	103 50 103 50
Zyto osłab.		115 75	116 75	Pozn. 4 ⁹ / ₁₀ l. zast.	101 50 101 50
na wrzesień . . .		116 75	117 50	Pozn. 3 ¹ / ₂ l. zast.	100 30 100 40
na październik . . .		117 50	117 50	Pozn. 4 ⁹ / ₁₀ l. rent.	105 60 105 60
Olę rzep. cicho.		44	43 75	Pozn. 3 ¹ / ₂ l. rent.	102 90 102 90
na październik . . .		43 50	43 75	Poznań. oblig. . .	101 75 101 75
na gruzień . . .		43 50	43 75	Nowa Pozn. poz.	101 70 101 70
Okowita słabo		84 50	84 50	Anstr. banknoty	162 30 169 60
eksportowa . . .		7 80	87 90	Anstr. rentasrb.	101 30 101 10
na wrzesień . . .		37 70	37 50	Ros. banknoty . .	219 75 219 75
na październik . . .		37 70	37 70	Ros. listy zastaw.	103 70 103 70
na listopad . . .		37 70	37 70	Węg. 4 ⁹ / ₁₀ rentazl.	103 20 103 10
na grudzień . . .		38 70	38 70	Węg. 4 ⁹ / ₁₀ „ kor.	99 70 99 75
spółczywa . . .		54 2	—	Anst. kred. akcyje	250 25 251 40
Owies		115 50	115 75	Lombardy . . .	47 20 47 10
na wrzesień . . .		115 50	115 75	Disconto com. . .	227 25 227 20
Wypowiadano: żyta węgpi . . .		30,000	160,000	Usposobienie: chwiejno.	— — — —
okowity kw. eksp. . .		0.0.0	0.0.0		
— spoz.					

Szczecin, 18 września 1895 roku. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	17	18	Okowita twier.	17	18
Pazelnica stalej.					
na wrzesień . . .	134 50	135 —	w miejscu eksp.	34 20	34 20
na październik . . .	136 50	136 50	na grudzień . . .	— —	— —
Zyto stalej.			na maj . . .	— —	— —
na wrzesień . . .	116 —	116 50			
na październik . . .	117 —	117 50	Petroleum		
Olę rzep. niez.			w miejscu . . .	10 30	10 40
na wrzesień . . .	44 —	44 —			
na październik . . .	44 —	44 —			